Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr 6 (39)
1. IV. 1936
LWÓW

NOWE CZASY

Front Państwa czy... Front ludowy?

„W dzisiejszych czasach ostać się może tylko silny".

(„Polska Zbrojna, 21. 3. 1936)

Jakie są — w odniesieniu do społeczeństwa — postulaty *polityczne* okresu, który Polska dzisiaj przeżywa?

Postulaty te brzmią: *myśl przewodnia — autorytatywne kierownictwo* (tzn. kierowanie przez autorytet) — *organizacja.*

W praktyce przedstawia się sprawa następująco: *żyjemy całkowicie pod znakiem taktyki.* Taktyka opanowała hegemonicznie szczytowe wiązania naszego życia politycznego. Kto, w związku z enuncjacjami, jakie padły przy okazji zamknięcia sesji budżetowej Sejmu, potrafi wskazać — jakie cele jakiemi środkami ma atakować i osiągać polityka wewnętrzna na terenie społecznym? Niema przesłanek, z których nieodparcie wynikałyby jakieś wnioski. Wysnuwać wnioski bez przesłanek — oznacza to samo, co pisać palcem na wodzie. Możliwość rzutów perspektywicznych jest uboga i zwęzona. Poczucie odpowiedzialności każe się ograniczać do konstatacyj.

Weźmy kilka przykładów z brzegu.

Z racji uchwalania pełnomocnictw Rządowi zarysowała się nader charakterystycznie i subtelnie koronka przewodów taktycznych. Za pełnomocnictwami bez zastrzeżeń, t. zn. za dobrowolną rezygnacją z uprawnień Izb ustawodawczych opowiadało się na ogół (bo były indywidualne wyjątki) to skrzydło obecnego parlamentu, w którem skłonni bylibyśmy widzieć raczej doktrynalnych obrońców prerogatyw Sejmu. Za pełnomocnictwami z ograniczeniem (t. j. z poprawką o dekretowaniu tylko w razie konieczności państwowych) — podkieślając zatem i broniąc uprawnień Sejmu — opowiadali się ci, których zaliczylibyśmy raczej do pryncypjalnych przeciwników już nietylko smutnej pamięci sejmokracji ale nawet najlzejszych przerostów parlamentaryzmu. Paradoks jest jednak tylko pozorny. Wszystko bodaj było przewidziane w koronkowym systemie wszechwładnej dziś taktyki i określało charakter stosunku tudzież stopień zaufania obu wzmiankowanych skrzydeł parlamentarnych do Rządu, powołanego przez Prezydenta Rzplitej.

Inny przykład.

Marsz. Car zamykając sesję, ogłędnie chwalił prace Sejmu, który uchwalił budżet. Podkreślił jednak przedewszystkiem, że, stojąc twardo na gruncie kwietniowej konstytucji, mowy być nie może o powrocie do systemu partyjnego. Marszałek Sejmu wybrał taktycznie — odpowiadającą zresztą prawdzie — postawę negacji: nie będzie partyj politycznych! Pozytywnie — nie powiedział: co będzie na ich miejsce. Marsz. Prystor zamykając sesję Senatu, wzywał senatorów do energicznej pracy w terenie, do informowania społeczeństwa i zdawania mu sprawy z prac parlamentarnych. O jaki teren może chodzić i o jakie społeczeństwo? Bezwątpienia — o organizacje społeczne, kulturalne, gospodarcze, kombatanckie itd., i o ich członków. Bo inaczej zorganizowanego społeczeństwa nie ma. Oczywiście — organizacje wspomnianego typu to bardzo ważne, niekiedy bardzo aktywne pozycje siły społecznej i jeszcze większe... możliwości.

Czy one jednak wyczerpują pojęcie zorganizowanego w Państwie społeczeństwa? Jeśliby tak było, to czem wytłumaczyć *powszechne* niemal przekonanie posłów *w terenie,* że zawiśli w próżni, że brak im oparcia o organizację; czem wytłumaczyć tak liczne, tak czasem krzyżujące się ze sobą, dochodzące lub nie dochodzące do skutku, z reguły zaś nieśmiałe jakieś i anemiczne inicjatywy organizacyjne samych posłów na terenie parlamentarnym: b. uczestników walk o niepodległość, posłów rolniczych, posłów, podkreślających swoją ideologję społeczną (jedna grupa pod przewodnictwem wicemarsz. Makowskiego i pos. Stpiczyńskiego — druga grupa pod przewodnictwem pos. Dębickiego, Surzyńskiego i sen. Malskiego) itd. itd.?...

Czem tłumaczyć te inicjatywy, skoro niema powrotu do systemu partyj politycznych i mają wystarczać organizacje rzeczowej pracy kulturalnej, gospodarczej itd.?

Nikt nie może wskazać państwa, w którem społeczeństwo nie byłoby politycznie zorganizowane. Albo w sposób liberalnie wielopartyjny albo w sposób autorytatywnie monopartyjny. Takiego państwa, w którem społeczeństwo wyżywałoby się jedynie w komórkach apolitycznej pracy — niema. Zapewne, ideał takiego państwa można wyznawać. Sam, biorąc udział w pracy nad nową konstytucją, taką koncepcję — *jako ideał* — wysuwałem. Państwo politycznie czy społecznie totalne, do takiego ideału najbardziej zdaje się zbliżać. Ale i ono bez organizacji politycznej społeczeństwa, którą stwarza, której daje ideę przewodnią i którą kieruje — obejść się nie może.

My — przezwyciężyliśmy wielopartyjnictwo. Ale na jego miejsce nie tworzymy również jednolitej organizacji politycznej. Taką organizację stworzyć może tylko jasna myśl przewodnia i wielki autorytet moralny. Cóż więc pozostaje, pozostać musi? Taktyka. Taktyka staje się... sztandarem polityki oficjalnej. *Czy można skupić naród pod sztandarem taktyki?*

Naród musi być skupiony pod sztandarem idei. Naród chce być przez autorytet idei kierowany i zorganizowany. Gdzie jest ten sztandar?

„Sztandar wojskowy stanie się nieomylnym drogowskazem dla państwowej myśli całego społeczeństwa" — pada odpowiedź gen. Rydza Śmigłego w rozkazie z dn. 19 marca b. r. „Pokonał nas nie wróg zewnętrzny, ale zaraza wewnętrznego bezładu, sobkostwa i warcholskiej prywaty, podszywającej się pod złotą wolność demokratyczną" — pisze „Polska Zbrojna" (Nr. 80 z dn. 21 marca b. r.) a rozważając problem organizacji społeczeństwa ten sam organ wskazuje, *kto* tej organizacji ma dokonać (w art. „Drogowskazy" z dn. 25 marca b. r.): *„Wokoło sztandaru wojska skupić się musi rozproszona dotychczas energja polityczna i gospodarcza społeczeństwa. W tak wyjątkowej sytuacji inicjatywa wyjść musi od czynnika najsilniejszego i obdarzonego niezachwianem zaufaniem, tj. od Państwa*".

Gdy w poprzednim nrze „Nowych Czasów" w art. p. t. „Inicjatywa prywatna..." dowodziłem niezdolności i niekompetencji konstytucyjnej takiej inicjatywy w politycznem organizowaniu społeczeństwa, spotkałem się z oburzeniem naszych domowych, partyjnych liberałów. Dzisiaj pada w tej materji wyjaśnienie od strony — na szczęście, jeszcze dostatecznie — autorytatywnej. Inaczej też być nie może. Gdzie zniszczono wielopartyjnictwo (organizację od dołu), musi nastąpić organizowanie nowej idei organizacji politycznej od góry.

Alternatywa jest jasna i prosta: Front Państwa albo... Front Ludowy... Wątpliwości tu być nie może. Front Państwa musi wchłonąć i podporządkować niesionej przez siebie idei wszystkie fronty „inicjatywy prywatnej", dziko organizowane w okresie, w którym taktyka miała zastąpić i dać złudzenie myśli przewodniej.

Stefan Mękarski.

Uniwersytet polityczny w państwie totalnem

„Heute gehört uns Deutschland — morgen die ganze Welt"
(Pieśń młodzieży hitlerowskiej)

PROFESOROWIE, STUDENCI I LUD GRZEBIĄ „STARY" UNIWERSYTET.

Uniwersytet niemiecki wczorajszy należy zasadniczo do przeszłości. Jest przezwyciężany. Z trzech stron przypuszcza się do niego szturm. Trojakość tego ataku określa hamburski rektor, prof. dr. Rein po żołniersku: atak na bagnety, ogień artyleryjski i blokada.

Na bagnety idą studenci. „Studenci atakują!" (A. Feickert: Studenten greifen an. Hamburg 1934). Wołają: precz z przeżytem, starem, nieżywem, ze wszystkiem, co stoi na przeszkodzie budowaniu nowego życia. Profesorowie strzelają z „grubej Berty": druzgocąca ich krytyka potępia pozytywistyczny, wilhelmiński uniwersytet 19 stulecia i domaga się reformy in capite et in membris. Lud, wreszcie, blokuje samotną twierdzę wczorajszego uniwersytetu brakiem socjalnego zaufania, niechęcią szarego człowieka, pełnego wiary w błogosławieństwo nauki, do wyniosłego, zarozumiałego intelektualizmu wyższych uczelni, do kwietystycznej mieszczańskości świata profesorskiego, do grandelokwentnej inteligencji...

STUDENT POLITYCZNY.

Jak na te ataki reaguje uniwersytet? Gdyby się zachował reakcyjnie, los jego byłby przypieczętowany. Skostniałby i stałby się poprostu zbędny — mówi wspomniany rektor Rein.

Do uniwersytetu wchodzi młodzież narodowo-socjalistyczna. Wchodzi już wychowana, z zaprawą w ideologji narodowego socjalizmu, wyniesioną z domu, z szeregów „Hitler-Jugend", z obozu SA (Sturmabteilung). Ona nie chce stracić w uniwersytecie tego, co już nabyła i duszy swej przyswoiła. Tradycyjny typ studenta należy do przeszłości. Trzeba tworzyć nowy typ studenta. Typ studenta politycznego. Młodzieniec niemiecki chce być dziś wychowywany jako „człowiek polityczny" w duchu ideału nietscheańskiego: „Goethe i żołnierz pruski". Poczdam i Weimar — tak jak w antyku Hellada i Rzym — oto symbole tego nowego typu. Oba elementy tego symbolu mają harmonijnie przenikać osobowość studenta politycznego: żołnierskość, pruskość (dyscyplina, powaga, poczucie odpowiedzialności) i duch Goethego, „das Musische" (godność, wola wielkości, natchnienie).

UNIWERSYTET MA BYĆ „POLITYCZNY"!

A co z nauką?

Na to pada odpowiedź: nie każdy rodzaj pracy naukowej należy do uniwersytetów, niemiecki uniwersytet nie ma być tylko zespoleniem fachowych szkół wyższych, fakultetów, które się troszczą o wykształcenie określonych grup zawodowych. Uniwersytety są ośrodkami wychowania, kształtowania człowieka, dawniej w duchu zakonno-kapłańskim, później w duchu nauk humanistycznych, dziś w duchu żołniersko-politycznym. Dalej, są uniwersytety szkołą, przygotowującą pracowników zawodowych. W tych wszystkich dziedzinach państwo nakłada na uniwersytety wielkie, odpowiedzialne zadania.

Z tego punktu widzenia uniwersytet musi ze swej twórczości naukowej czynić całość organiczną, której przewodzi jednolita idea kierownicza. Uniwersytet nie ma być naukowym magazynem towarowym, napiętrzeniem „specjalności" naukowych. Nauka nie może być neutralną! Stare uniwersytety stały zdala od życia. Pozytywistyczne ich nastawienie nakazywało t. zw. objektywizm, neutralność, „czyste poznanie". Te właściwości doprowadziły do zwyrodnienia i upadku wczorajszego uniwersytetu. Profesorowie bowiem przestali być tem, czem w istocie być powinni: wyznawcami. Nauka dla samej nauki, z której nie wynika decyzja — jest jak „łupina bez owocu"!

Jeśli nauka ma być czynnością żywą, musi dążyć do dawania rozstrzygnięć. Gdzie jednak szukać ma natchnienia dla tych rozstrzygnięć? W dziedzinie „polityczności" — odpowiadają narodowi socjaliści. Nie konfesyjne ani teologiczne rozstrzygnięcia określają dziś życie uniwersytetów. Nie da tych rozstrzygnięć dzisiaj również ani tzw. socjalny humanizm (liberalizm czy marxizm) ani tzw. kształcący kulturalistyczny humanizm, który był dawniej podstawą wielkości niemieckich wyższych uczelni. Odnowa musi przyjść od strony samego życia. A życiem jest dziś przebudowa do podstaw całego bytu niemieckości. Nie ma powrotu do Lutra czy Tomasza, do historyzującej filozofji, do Kanta czy Hegla. Uniwersytet musi służyć budowie nowej kultury, dla której warunki tworzy przewrót narodowo-socjalistyczny. I dlatego uniwersytet niemiecki musi być, musi się stać uniwersytetem politycznym.

Pogląd, jakoby nauka, prawda, nie posiadała ojczyzny i w istocie swej była neutralną — uważają ideologowie nowego uniwersytetu w Niemczech za przezwyciężany pogląd intelektualistycznego przedstawienia prawdy. Rzecz jasna, że mówiąc o polityczności uniwersytetów, narodowi socjaliści usiłują pojęciem tem określić odpowiedzialne działanie w kształtowaniu życia człowieka, odrzucają zaś z pogardą skrzywione i niskie pojmowanie polityki w znaczeniu partyjnem czy personalnem. Nie chcemy profesorów i studentów politykujących — wołają; chcemy nauczycieli i uczniów, którzy w granicach swojej nauki świadomie i namiętnie uczestniczą w trudzie i wysiłku niemieckości, pragnącej utrzymać swoje prastare dziedzictwo i iść ku wielkiej przyszłości. Z tego punktu widzenia przed uniwersytetem politycznym stoją zawsze żywe pytania: co czynią, aby wychować charakter studenta niemieckiego, aby zeń uczynić przodownika w życiu publicznem? Co czynią w swojej naukowej twórczości dla bytu narodu niemieckiego, któremu los kazał żyć wśród niebezpieczeństw w centrum Europy?

Taka ideologja czyni z uniwersytetów obóz walki o prawdę życia. Poznanie i czyn stanowią tu jedność. Każde głębsze poznanie opiera się bowiem na decyzji, każdy czyn zaś wywodzi się z poznania. Natura i historja, rasa i państwo, łączące się w syntezie: niemieckości — oto źródło życia nowego politycznego uniwersytetu w Niemczech, różniącego się w ten sposób od nacjonalizmu faszystowskiej Italji i od socjalizmu Rosji sowieckiej.

ŚRODKI WIODĄCE DO CELU.

Przedewszystkiem wywyższenie i spotęgowanie zasady rektorskiej. Rektor ma być, sit venia verbo, kanclerzem uczelni. W nim skupia się odpowiedzialność za całość twórczości uniwersytetu politycznego w duchu scharakteryzowanej ideologji. Stąd jego mandat, który daje mu władza państwowa, a nie zebranie docentów.

Dalszym środkiem, prowadzącym do celu, to koncepcja tzw. politycznej wspólnoty fachowej fakultetów (Politische Fachgemeinschaft der Fakultäten). Ma to być organ, wiążący uniwersytet ze społeczeństwem, wiedzę z narodem, praktykę z teorją. Ten organ ma dynamicznie planować zadania naukowe uniwersytetu w związku z politycznymi i wychowawczymi celami państwa.

Innym środkiem — to zasada jedności uniwersytetu. „Universitas docentium et scholarium" — pojęta jako jedność wewnętrzna, jedność obozu, kościoła wojującego o te same prawdy i cele niemieckości. Realizacja tej zasady musi być umożliwiona zewnętrzną również wspólnotą profesorów i uczniów, której wyrazem ma być przestrzenne, techniczne zjednoczenie instytutów uniwersyteckich.

Merytorycznie najważniejszym bodaj środkiem, to zasada elitaryzmu, selekcji studentów. Uniwersytety nie mają być masowym producentem formalnie utytułowanych urzędników czy zawodowców. Kryterjum naczelnem przy przyjmowaniu studenta, to jego charakter i twórcze uzdolnienia. Takich kryterjów wymaga uniwersytet, pojęty jako obóz walki o prawdę, o najwyższe cnoty niemieckiego obywatela.

* * *

Przedstawiliśmy tu — oczywiście bardzo ogólnie i szkicowo — te idee, które przenikają dziś ducha niemieckiej reformy uniwersyteckiej. Uważamy, że poznanie ich jest bodaj ważniejsze od kwalifikowania i oceny tych reform. Reformy te są napewne wielkie i do samych podstaw dotychczasowej idei i organizacji uniwersytetów sięgające. Tworzą one napewne — podziwiamy tu żywotność ducha germańskiego! — „po staremu" warunki dla restytucji „Herrenvolk'u". I w tem leży bodaj największe znaczenie tych reform dla... innych narodów europejskich. Dla Polski bodaj — przedewszystkiem.

A już na drugim planie staje pytanie akademickie: czy ta reforma wytrzyma próbę życia? Czy jest zgodna z istotą nauki, jako dążenia do prawdy i poznania? Czy ma rzeczywiście za sobą cały świat nauki niemieckiej i czy nie załamie się w razie kryzysu panującego dziś systemu w Rzeszy?...

J. R.

przegląd polityczny

Hasła Adama Skwarczyńskiego.

W drugą, bolesną rocznicę śmierci Adama Skwarczyńskiego godzi się przypomnieć „hasła" wysuwane trzy lata temu przez tego płomiennego romantyka służby społecznej, „hasła", które w dobie generalnego „nastawienia" gospodarczego brzmią pozornie jak anachronizm — w istocie zaś mają religijną wymowę wskazań wiecznych, bez których życie narodu we własnem Państwie staje się puste, ponure, groźnie bezsensowne.

Nasze hasła — głosił Skwarczyński, żarliwy stróż dobra i honoru Polski — nie mogą zawierać momentów demoralizujących masy, nie mogą być truizmami, nie mogą dawać satysfakcji masom, schlebiać im lub dawać upust niskim instynktom. Nasze hasła muszą być czemś zupełnie innem, niż dotychczasowe hasła agitacyjne; muszą być przedewszystkiem skrótami surowych wymagań, jakie stawiamy sobie, organizacjom naszym i całemu społeczeństwu. „Spróbuję zaprojektować kilka haseł"...

1. Wykreślamy z naszego słownika słowa: „protestujemy! — żądamy!" — zastępujemy je słowami: „dążymy! — pracujemy!"...

2. Wykreślamy słowo „interes", nawet w znaczeniu „interes zbiorowy" — zastępujemy je słowem: „służba"...

3. „Tworzymy Nowe Rycerstwo!" Cnotami jego: bezinteresowna służba i odpowiedzialność. „Bezwzględnie wykonywam to, do czego się zobowiązałem". Tak pojęte hasło Nowego Rycerstwa stworzy moralny stosunek do mas, czy tzw. dołów społecznych — oparty na poszanowaniu człowieka — stworzy tendencję ich wyrównywania ku górze, zamiast liberalno demokratycznego niwelowania szczytów ku dołom.

4. „Dążymy do nowego ustroju", w którym odpowiedzialność za Państwo rozkładać się będzie stopniowo na szerokie masy zorganizowanego społeczeństwa. Z ramion jednego Piłsudskiego czy Rządu odpowiedzialność będzie przechodziła na barki związków społecznych: gospodarczych — aby współdziałały z polityką gospodarczą Państwa, zawodowych — by wiązały pracownika z zawodem, oświatowo-kulturalnych, wychowawczo-wojskowych i t. d.

5. „Kapitalizacja dla przyszłej rozbudowy — drogą ofiary obniżenia stopy życiowej". Łączy się z tem ideał surowości życia i obyczajów zamiast dotychczasowego mieszczańskiego ideału dobrobytu.

Mamy bowiem — mówił Skwarczyński — zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka. Tej budowy nie zaczniemy wznosić samym umysłem, samem myśleniem, samemi ideami, programami. Nie wypisze się jej w samych książkach, nie wydyskutuje w sejmach i na zgromadzeniach politycznych. Budowa ta bowiem odbywa się przez wyrabianie charakterów i moralności, a te wartości można tylko wypraktykować.

Strzały w Krakowie i Częstochowie.

Zajścia w Krakowie i Częstochowie są naprawdę wstrząsające.

Stopień tego wstrząsającego rezonansu, głębokiem echem grającego dziś po całej Polsce, odsłaniają podkreślone przez nas ustępy interpelacji pos. Pochmarskiego w Sejmie, które przytaczamy tu bez komentarzy:

„...zajścia wczorajsze... wstrząsnęły głęboko życiem i sumieniem ludności, **uderzając twardo w sfery pracujące, żałobą i smutkiem okryły świat pracy, na szwank naraziły zasady objektywizmu i sprawiedliwości organów państwowych... Czy zbadano** należycie żądania robotników i **skargi na zarząd fabryki** („Semperit"), **czy stwierdzono winę zarządu** i jakie wydano zarządzenia? Czy i jak da się uzasadnić strzelanie policji do tłumu, złożonego przeważnie z manifestujących robotników, wracających z wiecu i przygodnych przechodniów, kobiet, młodzieży i dzieci? Czy prowokacyj nieodpowiedzialnych elementów... nie zdołano opanować środkami niepowodującemi niewinnych ofiar? Czy dochodzenia ...stwierdziły winę zaniedbania państwowych czynników wykonawczych? Czy... **dopuszczenie do krwawych ofiar z pośród ludu pracy na ulicach Krakowa da się pogodzić z zasadniczą linją Rządu, wielokrotnie stwierdzoną przez premjera i ministra opieki społecznej, zapewniającą obronę praw i potrzeb świata pracy?**".

W odpowiedzi na tę interpelację, min. Raczkiewicz stwierdził, że „nie może udzielić wyczerpującej odpowiedzi na poszczególne punkty" i że „delegaci ministrów zbadają na miejscu szczegóły okoliczności przebiegu zajść" a „w razie, gdyby stwierdzone ponad wszelką wątpliwość zostały istotne zaniedbania lub stosowanie niewłaściwych metod ze strony poszczególnych czynników, Rząd nie zaniedba wyciągnąć z tego odpowiednich konsekwencyj". In merito p. minister dowodził na podstawie posiadanych meldunków, że policja była zmuszona strzelać w obronie własnej.

Konsekwencje, o których mówił przedstawiciel Rządu, muszą istotnie nastąpić. Ale nie mogą się one wyczerpać na ukaraniu winnych, jeśli wina zostanie stwierdzona. To byłoby zbyt łatwe i mechaniczne przejście obok problemu, który jest nieskończenie głębszy i ważniejszy, niż ewentualne zaniedbania „poszczególnych czynników"... Ten problem nosi imię: idei, pracy, organizacji. To jest problem ustrojowy, który w obliczu sytuacji międzynarodowej nabiera dramatycznego wyrazu.

Mury pałacowej mentalności szlacheckiej.

Na zebraniu Naczelnej Rady Nar. Chrześcij. Zjedn. Polskiego (organizacji społeczeństwa górnośląskiego — odpowiadającej rozwiązanemu BBWR.), wygłosił wojew. Grażyński przemówienie, w którem scharakteryzował obecne położenie zewnętrzne i wewnętrzne Polski, kładąc nacisk na konieczność szybkiej konsolidacji społeczeństwa w oparciu o jasny program ideowo-polityczny. Postulat ten, zdaniem p. wojewody, staje się palący wobec piętrzących się trudności zagranicznych i wewnętrznych, w okresie, w którym nie możemy sobie pozwolić na „luksus rozproszkowania".

Nowa organizacja społeczeństwa musi być oparta o ideę pracy. Jak wojew. Grażyński uzasadnia tę tezę?

„Zasadą, — mówił on — że praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzplitej, musi znaleźć swój pełny wyraz tak w fakcie uznania jej za miernik wartościowania ludzi bez względu na pozycję społeczną, jak w pełnym udziale świata pracy we wszystkich działach roboty państwowej i narodowej. Głosząc w swym programie prymat idei, pierwszeństwo interesów zbiorowych nad jednostkowemi, będziemy tylko wtedy wierni wysuwanym przez nas hasłom, jeśli potrafimy tak w strukturze, jak i treści naszego życia oprzeć siłę państwową na dobrze postawionych i załatwionych potrzebach szerokich mas ludności. Nie widzę tu żadnych przeszkód, by inteligent, chłop i robotnik nie znalazł się na jednym froncie pracy. **Mury pałaców szlacheckich, które odgrodziły swego czasu tzw. naród od ludu, które dawniej uniemożliwiły rozwiązanie w Polsce najważniejszych zagadnień społecznych, trzeba znieść do szczętu w dzisiejszej polskiej rzeczywistości.** Nasz inżynier, prawnik, nauczyciel, lekarz, musi się czuć w istocie swej i działaniu, współuczestnikiem tego samego obozu pracy. Oto hasło, z którem chcemy iść w przyszłość, które chcemy tak urzeczywistnić, by Polska nie marzyła o potędze, ale była potęgą".

„Mury pałaców szlacheckich" znikają w Polsce. — Bogu dzięki! — coraz doszczętniej. Ale czy nie wznoszą się jeszcze mury pałacowej mentalności szlacheckiej? Czy, między innemi, te właśnie mury nie uniemożliwiają „pracy" (tak szlachetnie i słusznie przez p. wojewodę zdefinjowanej) brania „pełnego udziału we wszystkich działach roboty państwowej i narodowej", np. w odbytej ostatnio Naradzie Gospodarczej?...

Chwila osobliwa.

Gra Niemiec zaczyna wykazywać coraz dobitniej znamiona i zalecenia strategji, zawarte w ostatniej książce gen. Ludendorffa („Wojna totalna"). W tej chwili cechę totalności zaczyna wykazywać gra Adolfa Hitlera na wszystkich frontach.

Odcinek polsko-niemiecki od południa ku morzu: na G. Śląsku zdemaskowanie olbrzymiej antypaństwowej konspiracji bojowej narodowo socjalistycznej, działającej stricte wedle wskazówek z Berlina; w Wielkopolsce i na Pomorzu zaktywizowanie organizacyj hitlerowskich o cechach wybitnie prowokacyjnych (tzw. „Spuckabteilungen", oddziały plujące na niezorganizowanych w formacjach hitlerowskich Niemców); w Gdańsku „Fuehrer" Foerster wznawia gromko hasło: „Zurück zum Reich!"...

„Berliner Tageblatt" zamieszcza rewelacyjną korespondencję z Warszawy. Autor stwierdza niedwuznacznie, że Polska, jako potencjał zbrojny, nie przedstawia już dziś wartościowego partnera dla Niemiec. W r. 1934 jeszcze — owszem! Ale dziś?!... Korespondent wylicza pracowicie cyfry i dane armatury sowieckiej i innych państw, wobec których stan sił zbrojnych Rzplitej staje się quantite negligeable. Wniosek niedopowiedziany: Polska nie ma innej drogi, jak stać się posłusznym satelitą Rzeszy i czekać na ordre de bataille z kancelarji gen. Blomberga... A w słynnych propozycjach niemieckich pod adresem mocarstw lokarneńskich, Hitler zawarł interesujący komentarz do scharakteryzowanej wyżej niemieckiej oceny sytuacji Polski: nie wymienił Polski, jako państwa, z którem gotów byłby zawrzeć 25-letni pakt nieagresji...

Chwila w stosunkach polsko-niemieckich, budowanych na dokumencie z r. 1934 — zaczyna być osobliwa. Totalna gra niemiecka ujawnia coraz wyraźniej zamysły manewrów: plan operacyjny wysyła naprzód straże przednie, które opukują badawczo na całej linji front wschodniego sąsiada...

Mussolini maszeruje naprzód.

Nietylko w Etjopji. I nietylko w Europie, gdy korzystając z nadreńskiej dywersji niemieckiej i ligowo-lokarneńskiej plajty londyńskiej, montuje w Rzymie trójkąt włosko-węgiersko-austrjacki. Także w dziedzinie dalszego przeobrażania włoskiego ustroju gospodarczego w duchu doktryny faszystowskiej. Ostatnio ogłosił Mussolini program, który da się ująć w następujące punkty:

1. W rolnictwie, które czyni zadość potrzebom konsumpcji wewnętrznej, nie nastąpią żadne poważniejsze zmiany; 2. handel zagraniczny będzie nadal regulowany przez państwo, natomiast handel wewnętrzny pozostanie domeną prywatną; 3. wielki przemysł, którego produkcja interesuje obronę narodową, zostanie upaństwowiony. Państwo korporacyjne będzie bezpośrednio kierowało produkcją, bądź ograniczy się do kurateli lub też do współpracownictwa.

Publicysta „Kurjera Warszawskiego" wysnuwa z tej deklaracji wniosek, że Mussolini coraz bardziej zbliża się do doktryny komunistycznej, że niebawem „faszyzm, hitleryzm, totalizm zrobi socjalnie wszystko to, co sobie zakreśla ortodoksyjny kolektywizm".

Jest to typowy, szkolny przykład doktrynerskiego szufladkowania zjawisk ustrojowych. „Upaństwawia" — aha! robi komunizm, mówi „językiem Lenina"... Wali po łbie feodalne placówki plutokratyczne — aha! bolszewik... I tak już od 20-tu bez mała lat powtarza się te androny, zawsze w momentach, w których na tym lub innym odcinku Europy następuje mocniejsze uderzenie w zgrzybiałe rusztowanie liberalnie kapitalistycznego porządku rzeczy. To już nikogo przecież nie wzrusza ani przeraża. Tych uderzeń nie organizuje ani żadna międzynarodówka, ani masonerja, a lęka się ich chyba tylko plutokratyczne internacjonalne żydostwo, do którego chyba „Kurjer Warszawski" specjalnego nabożeństwa nie żywi! Te uderzenia wymierza nieubłagane życie, które żłobi sobie nowe łożysko rozwoju. Państwa, które ten proces naturalny przyspieszają, to państwa żywe i jutro — naprawdę wielkie!

Post scriptum.

1. Podpisany imieniem i nazwiskiem artykuł wstępny w ostatnim numerze (z 15 marca) „Nowych Czasów" p. t. „Inicjatywa prywatna...", spotkał się z „omówieniem" anonimowych autorów w niektórych codziennych pismach lwowskich. „Omówienia" te nie dostarczają materjału, który zasługiwałby na zaszczycenie rzeczową odpowiedzią. „Nowe Czasy" i tamte pisma hołdują poprostu innym, całkowicie różnym i obcym sobie obyczajom. Ktoś niedawno przypomniał przestrogę Heinego, że jest to

„doprawdy rzecz straszliwa
potykać się wśród zawodu
z rycerzem, który używa
zamiast oręża — smrodu"...

2. „Nowyj Czas" na podstawie lektury artykułów, dotyczących szkolnictwa, zamieszczanych w kilku numerach „Nowych Czasów" doszedł do przekonania, że pismo nasze jest „tubą" czy półoficjalnym organem Kuratorjum Lwowskiego. Możemy zapewnić pismo ukraińskie, że przypuszczenie to jest pozbawione wszelkich podstaw. Fakt wypowiadania się na łamach „Nowych Czasów" pracowników Kuratorjum, jako obywateli i działaczy społecznych — nie może przecież stanowić podstawy do takich twierdzeń.

Spuścizna moralna W. Drojanowskiego

Przy sposobności pożegnania ze Lwowem prezydent Drojanowski usłyszał wiele miłych i serdecznych słów, tem cenniejszych, że dalekie były od okolicznościowego banału. Wyrazy uznania, jakie wypowiedziano, dźwięczały głęboką nutą prawdy, tchnęły bezwzględną szczerością przekonania, stwierdzały ad perpetuam memoriam zjawiska, które są aksjomatami.

Takim naczelnym aksjomatem jest stwierdzenie faktu, że ustępujący prezydent był wzorowym gospodarzem miasta i pracą swoją dobrze się zasłużył Lwowowi. Rezultaty tej pracy są dobrze znane i przez długie lata będą przypominały mieszkańcom ich autora i twórcę.

Ślad działalności Wacława Drojanowskiego utrwalił się jednak nietylko w betonie i kamieniu. Zostały po nim wielkie wartości moralne, które stanowią cenny dorobek naszego życia publicznego i jako takie nie mogą być zmarnowane.

Drugim bowiem aksjomatem jest, że były prezydent Lwowa był jako człowiek zjawiskiem wysoce etycznem, reprezentował on typ człowieka o charakterze wyjątkowo silnym i pięknym.

Posiadał tę pełnię zalet charakteru, którą określa słowo: virtus. Wybitna indywidualność, męski, prawy charakter i nawskroś uczciwy stosunek do swoich obowiązków publicznych — oto znamiona tej wielkiej **cnoty** obywatelskiej. Powszechnie wiadomo, że Wacław Drojanowski nie był prezydentem „malowanym". Na wszystkich dziedzinach pracy publicznej, w której brał udział, wycisnął piętno swojej silnej indywidualności, bezpośrednio „wgryzał się" w każdy problem, z którym zetknął się w swej pracy. Kierując gospodarką miasta w okresie szczególnie ciężkim, mając do pokonania daleko większe trudności, niż poprzednicy, umiał z rozlicznych potrzeb wybierać najważniejsze, wartościując je nietylko rzeczowemi kryterjami ich doniosłości społecznej, ale i miarą swej bardzo subtelnej i wysokiej moralności publicznej. Brzydził się wszelkiego rodzaju zakłamaniem i faryzeuszostwem, nienawidząc żywioło oportunizmu. Nie uznawał żadnych kompromisów z własnem sumieniem, celem okupienia sobie spokoju, czy zjednania ludzi. Przeszkód nie lękał się i odważnie je atakował. W tem leżało niewątpliwie główne źródło oporów, jakie mobilizował przeciw sobie, oraz t. zw. niepopularności w pewnych kołach, której gorliwymi heroldami byli ci wszyscy, którzy z nim „nie doszli do porozumienia". Ale w tem też leżała jego siła moralna i jego absolutna niezależność. W czasach, gdy na każdym kroku spotykamy się z brakiem lub słabością charakteru, silny, kryształowy charakter W. Drojanowskiego zjednał mu we Lwowie niekłamany szacunek, jako człowiekowi, nawet u ludzi, którzy nigdy nie należeli do jego entuzjastów.

Ulubionym konikiem, którym posługiwali się przeciwnicy W. Drojanowskiego, jako prezydenta miasta, był zarzut — najpoważniejszy jaki mu stawiano! — że nie jest Lwowianinem. Propagatorami tego „kompleksu Piasta" byli nierzadko ludzie, których kolebka... stała również poza rogatkami Lwowa, a czasem i poza granicami Małopolski, a których ze Lwowem dopiero później związało życie i krąg interesów. Jeśli z tego więc punktu widzenia zechcemy podchodzić do oceny ludzi, pracujących we Lwowie i dla Lwowa, to z tem większą wdzięcznością i uznaniem podkreślić należy zasługę życiową prez. Drojanowskiego, który „nie będąc związany ze Lwowem" — boć nie posiadał tu ani sklepiku, ani kamienicy, ani przedsiębiorstwa zarobkowego — tak ofiarnie i z takim pożytkiem dla Lwowa pracował.

ZE WZGLĘDU NA ŚWIĘTA WIELKIEJ NOCY NUMER NASTĘPNY „NOWYCH CZASÓW" UKAŻE SIĘ DNIA 10 KWIETNIA B. R.

Zgoła wyjątkowe walory umysłu i charakteru, któremi odznaczał się Wacław Drojanowski jako człowiek i jako prezydent miasta, wysokie morale w stosunku do obowiązku i do warsztatu pracy publicznej, powierzonych swej pieczy, promieniowało od osoby prezydenta miasta na jego bliższych i dalszych towarzyszy pracy, wytworzyło pewną atmosferę moralną. Atmosfera ta musi być utrzymana, wartości moralne, jakie stworzono, nie mogą być zmarnowane.

To wysokie niveau moralności publicznej stanowi bodajże większą wartość, niż zdobycze materjalne, zresztą zgoła wyjątkowe, któremi pochlubić się może Lwów z okresu prezydentury W. Drojanowskiego. Te ostatnie bowiem stanowią sumę spetryfikowaną. Następcy mogą ją pomnażać w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od warunków i od własnych kwalifikacyj. Trudno przypuścić, by ją umniejszyli. Natomiast atmosfera wysokiej moralności publicznej, którą stworzył prezydent Drojanowski — nie jest wartością zamkniętą i niezmienną. Albo będzie ona kultywowana przez następców, jako obowiązujący drogowskaz działania, albo też ...ulegnie zatraceniu, z nieopisaną szkodą dla Lwowa.

Opinja Lwowa będzie miała prawo następcom prezydenta Drojanowskiego stawiać bardzo wysokie wymagania W pierwszym jednak rzędzie będzie miała prawo wymagać od nich, by zdobyczy moralnych swego znakomitego poprzednika nie zmarnowali, by na zaszczytnym fotelu prezydenta Lwowa okazali się godnymi następcami Wacława Drojanowskiego.

Lwowianin.

Współtwórcy dziejów

Jak wygląda warsztat pracy dzisiejszego pisarza rosyjskiego? W jakim kręgu faktów i zjawisk, w jakiej atmosferze kształtuje się jego życie, pogląd na świat, który zapładnia twórczość? Oto pytania, na które w „Slavische Rundschau" (1936 — Nr. 1) odpowiada znany dobrze we Lwowie autor sztuki „Krzyczcie Chiny" Sergjusz Tretjakow.

Zatrzymajmy naszą uwagę na tym ciekawym reportażu, zamieszczonym w piśmie, w którem równocześnie M. Szyjkowski drukuje interesujące uwagi o pobycie Mickiewicza w Karlsbadzie a R. Dyboski zdaje sprawę z ideowego oblicza „Marchołta".

WOLA PISARZA CZY MAGNES RZECZYWISTOŚCI?

Tretjakow cytuje na wstępie szereg frapujących przykładów, wziętych z życia, pozornie nie związanych z tematem.

A więc kongres młodych przyjaciół Avtodora, t. j. organizacji, poświęconej propagandzie motoryzacji. Młody chłopak z miasta Gorkij z przejęciem zachęca autora: „Niech pan przyjedzie do nas, nasza fabryka produkuje 100.000 wozów!" „Ale do was — zwraca się Tretjakow do młodej dziewczyny z Ufy — niema poco przyjeżdżać, nie macie żadnej fabryki". „Jakto — pada odpowiedź — nasza fabryka jest jeszcze lepsza, wytwarza 20.000 ruchomych ławek, których gdzieindziej niema". „Dobrze, przyjadę do Ufy w lecie". „Nie, przyjedźcie później, bo fabryka powstanie dopiero za rok...". Fabryki zatem jeszcze nie ma, ale w wyobraźni dziewczyny jest ona już faktem dokonanym...

Inne przykłady. Rano, po przebudzeniu biorę do ręki dziennik — mówi Tretjakow. Pierwszy rzut oka. Jaka wczorajsza produkcja żelaza? Aha — 36 tonn... Żona pisarza kompletuje bibljotekę. Wraca zirytowana z księgarni. Chciała kupić książkę, która ukazała się 4 dni temu. Już wykupiona... Wydawca seryjnego wydawnictwa: „Życie wybitnych ludzi" skarży się: „Nasz nakład wynosi 20.000 egzemplarzy. Kierujemy się zapotrzebowaniem miejskiej inteligencji. Tymczasem z kolektywów nadeszło 30.000 zamówień. Co robić?"... Na zjeździe geografów zabiera głos pisarz - literat: „Patrzę na was z zazdrością. Jesteście jak flaszka wspaniałego wina, którą radbym odkorkować. Każdy z was jest nienapisaną książką"... Autor z dwoma pisarzami cudzoziemcami podróżuje wzdłuż Rosji. Obaj patrząc przez okno wagonu kłócą się zawzięcie. Jeden z nich mówi: „Tu na każdym kroku jest temat. Tu fabryka, tam brygada traktorów, tu kolektyw rybacki, tam szyby naftowe, plantacje herbaty". „Głupstwo! — mówi drugi — tu jest tylko jeden temat: człowiek"...

Oto klimat zjawisk, w którym żyje pisarz rosyjski. I Tretjakow pyta: co należy na plan pierwszy wysunąć? Wolę pisarza do odtwarzania rzeczywistości — czy siłę przyciągania materjału, który pisarza otacza?

PISARZ I CZYTELNIK—TO JEDNOŚĆ.

Pisarz podróżniczy Stawskij napisał na podstawie doświadczeń swej pracy w gospodarstwie kolektywnem powieść p. t. „Razbeg". Moskiewski reżyser Ochłopkow wyreżyserował tę rzecz dla teatru. W ten sposób powstało najlepsze sceniczne przedstawienie tego gospodarstwa. Autor po ukazaniu się książki rozmawia z jej bohaterami. Są to zarazem pierwsi czytelnicy tej książki. Tu autor odtworzył rzeczywistość dobrze — tam ją zepsuł, polemizują z nim. I zdają sobie jasno sprawę z tego, że tu nie chodzi o próżność prywatną przedstawionych „bohaterów", ale o zagadnienie wielkiej społecznej doniosłości. Na tej książce uczy się wielu. Przez ich usta przemawia plan społeczny.

Przeciwieństwo między pisarzem a czytelnikiem przestaje istnieć. Zrastają się ze sobą nierozerwalnie. Najbardziej pożądanym krytykiem staje się czytelnik — nie na próżno wydawcy dołączają do nowo wydanych książek kwestjonarjusz z prośbą do czytelnika o wydanie opinji. Pisarz czuje się odpowiedzialnym uczestnikiem pionierskiego wysiłku społecznego, rzeczywistym „inżynierem duszy". Sztuka przestaje być biernem odzwierciedleniem, staje się budową życia.

PLAN W TWÓRCZOŚCI.

Tylko ludzie głupi — powiada Tretjakow — mogą twierdzić, że plan społeczny twórczości pisarskiej powstaje z nakazu, danego z góry. Między pisarzami istnieje przysłowie: plan społeczny i plan specjalny — to nie jest to samo. Planu społecznego nie nakazuje pisarzom ani władza ani wydawca — powstaje on ze świadomości potrzeb epoki. Mówi się np.: kolektywizacja stawia przed pisarzem zadanie przetwarzania chłopa, indywidualistycznego luzaka w człowieka kolektywu. A takie planowanie twórczości nie jest identyczne z planowaniem produkcji np. stali czy bawełny. Planowanie dzieła pisarskiego to czynność samego twórcy, w jego instynkcie społecznym organizowana. Pisarz bowiem nie jest, nie powinien być lunatykiem, który automatycznie reaguje na zewnętrzne, przypadkowe bodźce. Suwerenem jego jest wyłącznie jego zmysł obowiązku społecznego i jego poczucie rzeczywistości. Pisarz rosyjski — powiada Tretjakow — nie pozwoliłby sobie narzucić zadanie, któreby przeciwstawiało się ogólnym społecznym, literackim interesom i smakowi.

PISARZ W KOLEKTYWIE.

Idea zrodziła metodę pisarza w okresie pięciolatki. Epoka kazała pisarzowi włączyć się jako element planu społecznego. Tretjakow, jako swój temat — wybrał gospodarstwo kolektywne. Marjetta Saginan w powieści „Hydrocentrala" opowiedziała o swoich przeżyciach przy budowie wielkiej tamy wodnej w Armenji. Fedor Gładkow w „Energji" zawarł mit Dnieprostroju. Szołochow w „Zoranym ugorze" również odtworzył swoją współpracę w kolektywie.

A jak to wyglądało w praktyce? Autor udał się do kolektywu samolotem. W samolocie usłyszał od pilota: „My lotnicy jesteśmy przekonanymi kolektywistami. Przy lądowaniu na małych polach — podwozie ulega prawie zawsze strzaskaniu". Pisarz z obserwatora w kolektywie staje się jego współtwórcą. Gospodarze w kolektywie stają się jego przyjaciółmi. Nie zadowala ich to, że pisarz będzie ich opisywał. Oni chcą od niego rady i pomocy. Pisarz nie może stać ponad ich dyskusjami. Musi w nich brać czynny udział, polemizować, określać własne stanowisko. Dzieło z deskryptywnego, opisującego, staje się, jak mówi Tretjakow, operatywnem, współtworzącem kolektyw wiejski. Autor pracował w 18-tu kołchozach, pouczał pasterzy, jak redagować ścienną gazetę, wykładał na kursie traktorów, pisał teksty dla przedstawień kołchozowych, dawał porady w poradniach niemowląt...

A JEDNAK CZŁOWIEK! — NIE TECHNIKA...

Rodzajem dzieła literackiego, jako elementu planu społecznego w okresie pięciolatki, stał się „dokument", tzw. szkic produkcyjny, wyraz całkowitego prymatu techniki w życiu. I tu uświadomiono sobie zasadniczy błąd i brak. W tym rodzaju twórczości — człowiek stanął w jednym rzędzie z techniką, z naturą, z rzeczą, z planem organizacyjnym. Tymczasem — nie człowiek i technika ale człowiek, który nad techniką zapanowuje, winien być przedmiotem przedstawienia. Przebłyski uświadomienia sobie tego błędu występują już w książce: „Ludzie stalinogradzkich traktorów". Człowiek nie może być tylko częścią planu produkcyjnego. Wszak człowiek to skomplikowana i bogata osobowość, pełna sprzeczności i duchowej problematyki. Czytelnik żąda od „inżynierów duszy", od pisarzy, aby przedstawiali prawa, według których rozwija się jego indywidualność i charakter. Miłość, przyjaźń, rodzina, życie codzienne — oto wielkie tematy i pytania, na które odpowiedzi od literatury domaga się czytelnik. Stąd namiętna, masowa lektura dzieł takich, jak Szołochowa, dramatów Pogodina „Mój przyjaciel", „Arystokraci" czy ostatnich romansów Ehrenburga.

Okres planu społecznego nauczył pisarzy rosyjskich cenić rzeczywistość i pracować z poczuciem odpowiedzialności, zarazem jednak wydobywać z masy faktów prawa kierownicze. Okres ten odsłonił przedewszystkiem gigantyczną wartość człowieka. To poznanie kazało pisarzowi oddać się w służbę człowiekowi.

W tym momencie rewolucja przekształca się w ewolucję, która staje się kulturalnym dziedzicem poprzednich epok. Literatura musi się stać własnością duchową mas, miljonów. Nauczycielem jej pozostać musi jednak na zawsze — życie, rzeczywistość. Uczymy się od naszej rzeczywistości — powiada Tretjakow — ale też i od klasyków, od twórców — cudzoziemców; zagraniczni pisarze odnajdują u nas ze zdumieniem swoje dzieła w najbardziej zapadłych kątach. Zainteresowanie obcą twórczością rośnie w Rosji z dnia na dzień...

A W NIEMCZECH?

Reportaż Tretjakowa zbiegł się w czasie z niemniej ciekawem studjum Pawła Kluckhohn'a w „Deutsche Vierteljahrschrift für Literaturwissenschaft und Geistesgeschichte" (Halle 1936, Nr. 1) p. t. „Świadomość posłannictwa i służba społeczna poety niemieckiego w rozwoju dziejowym".

Nie będziemy tu oczywiście wracali do nordycznych skaldów, pieśniarzy, pracujących dla sławy, do piewców bożej chwały we wczesnem średniowieczu, czy do społecznych receptorów antyku horacjańskiego: „Proprie communia dicere". „Przeskoczyć" musimy odrazu do czasów najnowszych.

Kluckhohn wskazuje, że już przed wojną wystąpiły (w twórczości Hansa Grimma, E. G. Kolbenheyera czy W. Schäfera) bardzo znamienne oznaki odwrotu od abstrakcyjnego indywidualizmu ku kultowi zbiorowości i rzeczywistości.

Młoda generacja pisarzy niemieckich wyniosła zwłaszcza z przeżyć wojennych bardzo głębokie poczucie odpowiedzialności dziejowej i jasną świadomość nowych celów twórczości. „Wyczuwam wielką rewolucję duchów — pisze w pamiętniku Carossa — stare kryterja już sztuce nie wystarczają, poeta musi przestać uważać swoje małe osobnicze przeżycia za ważne i błąkać się w nastrojach"... Frontowcy wśród pisarzy niemieckich, wynieśli z pól bitew głębokie poczucie związków z narodem i oddali swą działalność do dyspozycji służby społecznej.

Istotne zadanie pisarza — to „potęgowanie w narodzie jego najwyższych sił życiowych", to „zespolenie narodu w poczuciu jedności" (Blunck); „poeta i jego słowo winny przeniknąć odpowiedzialnością za los narodu" (Johst); „pisarz bardziej niż kiedykolwiek winien poczuć się kapłanem, utrwalającym i tworzącym wieczne dobro swego narodu, który w nim i przez niego żyje" (Gmelin); „naród potrzebuje poety jako swego przeistoczonego ja i poeta chce być tem właśnie przeistoczeniem; chce służyć narodowi a nie oderwanej jednostce jako światło, doradca, pomocnik w najważniejszych rozstrzygnięciach życia i śmierci, jako wyraz głębokich poczuć i związków społecznych, samego instynktu narodowego" (J. M. Wehner).

Ta idea narodowego posłannictwa poezji w Niemczech wytwarza nowe poetyckie formy, np. w teatrze, który według G. Menzla „ma się oddać w służbę całemu narodowi".

Autor wspomnianego studjum podkreśla, że to typowe dla dzisiejszych Niemiec przezwyciężanie indywidualizmu w twórczości pisarzy i oddawanie się w służbę „mocom ponadindywidualnym", (naród — lud, „Volkstum") — tworzy jaskrawe przeciwieństwo stylu i ducha, ideologji pisarzy niemieckich 19 stulecia. Nie oznacza ono jednak czegoś, czego nigdy nie było. Jest jakby cyklicznym nawrotem do danych już w dziejach niemieckich wzorów tradycji: do Klopstocka, Hölderlina i do Herdera — zwłaszcza — który wołał: „Poeta tworzy dla narodu, dla ludu, dla organizmu, który się nazywa ojczyzną!"...

CZY LITERATURA POLSKA JUŻ „ZAUWAŻYŁA" ODBUDOWANE PAŃSTWO?

Przy lekturze obu prac — Tretjakowa i Kluckhohna — czytelnik polski doznaje dziwnych uczuć. Zwłaszcza przy studjum profesora niemieckiego, który cytując frazeologję narodową czy społeczną młodych pisarzy niemieckich, przeciwstawia ją anarodowej i aspołecznej ideologji 19-go stulecia.

Wszak nasza twórczość z tego właśnie okresu, to wszystko, co dziś staje się obowiązującym stylem niemieckiej literatury — już „przerobiła", już, jakby ma za sobą. Toć Żeromski właśnie u wstępu wojny, w znanym odczycie zakopiańskim domagał się, aby literatura raz wreszcie przestała być służką, „kljentem" „zdechłej polskiej niedoli"...

No, tak... Ale po „zdechłej polskiej niedoli', przyszło Państwo. Tak, właśnie — Państwo!... A literatura (wyjąwszy — o paradoksie! — samego Żeromskiego) poszła jakby za radą twórcy „Wiatru od morza" i „Przedwiośnia"...

Czy teza Skwarczyńskiego, tak namiętnie zwalczana i przeinaczana, wypowiedziana lat temu trzy, iż literatura polska nie zauważyła odbudowania Państwa — straciła w ciągu lat od tej chwili (7. X. 1933) swą moc? „Dzisiejsi pisarze tę rzeczywistość, od której tamci (t. j. przedwojenni) byli oderwani, mają w rękach i pod stopami... Nie potrafili dotąd z niej skorzystać. Stwarzają sobie codzień inne fikcyjne środowiska... beztroskiej igraszki i rozgrywki zdziecinniałej, albo zadawalają się łatwym, czysto reporterskim stosunkiem do życia, stosunkiem żądnego sensacji widza, a nie odpowiedzialnego współtwórcy"...

Czy pisarz polski — tak jak w Rosji i Niemczech — odnajduje w sobie poczucie misji, staje się współtwórcą nowego narodu, zorganizowanego w Państwie?...

Stefan Luty.

Stanisław Zakrzewski

(Wspomnienie pośmiertne)

Dotknęła miasto nasze, a z niem całą Polskę bolesna strata. Dnia 15 marca zakończył niespodziewanie życie śp. Stanisław Zakrzewski, znakomity uczony, wielki historyk, zasłużony obywatel.

Urodzony w Warszawie, wykształcony w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, żył i działał do śmierci we Lwowie. W osobie swej i umyśle skupił najlepsze elementy trzech stolic i trzech dzielnic. Zachował zawsze rozmach i temperament Warszawiaka. Z krakowskiej wszechnicy wyniósł skrupulatność naukową, krytycyzm i tradycję wielkości Państwa Polskiego. Na naszym gruncie, z którym zżył się i zrósł przez 30-letnią działalność profesorską, nabrał kresowej tężyzny i bojowego patrjotyzmu. Stał się przez to naprawdę wielkim Polakiem, jak w dziełach swych głosił i naukowo udowadniał potęgę mocarstwową Polski Chrobrych i Kazimierzów.

W skali swego umysłu, w charakterze swych zainteresowań w krytycyźmie poglądu na świat, był przedewszystkiem uczonym i to uczonym wielkiego, niepowszedniego formatu. Miał głęboką intuicję historyczną, która pozwalała mu wnikać szczęśliwie w najtajniejsze mroki średniowiecza. Miał lotność umysłu i zdolność syntetycznego ujęcia, by każdy problem uchwycić we właściwym przekroju. Miał przenikliwość analityka i talent kojarzenia, przy bystrej dokładnej i szczegółowej analizie ułamkowych nieraz przekazów źródłowych.

Znakomity uczony w swych najbardziej oderwanych studjach nad głębokiem średniowieczem, nad zamierzchłą epoką pierwszych Piastów, umiał znaleźć nutę obywatelskiej, patrjotycznej aktualności. Walczył i zwyciężył, udowadniając Czechom polski charakter pierwotnego Krakowa. W epoce Wrześni i wywłaszczenia sięgał do korzeni stosunków polsko-niemieckich za Bolesławów, do pierwocin pruskiej potęgi w Zakonie Krzyżackim, któremu chciał poświęcić ostatnie — nienapisane już dzieło.

Skierowany losem na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, umiał rzucić na szalę walki politycznej swój wysiłek badawczy, zabierając głos w wielu kwestjach żywotnych, legitymując skutecznie nasze prawa do Ziemi Czerwieńskiej — termin ten bodaj jemu zawdzięcza swe wprowadzenie — naszą rolę na kresach południowo-wschodnich. Stąd też wywodzi się baczna uwaga poświęcona idei jagiellońskich unij, zwłaszcza, gdy aktualność polityczna nasuwała te problemy umysłowi uczonego - obywatela.

Ale nadewszystko obywatelska nuta brzmiała w uczonych wywodach prof. Zakrzewskiego, gdy domagał się realistycznej oceny naszej rzeczywistości historycznej, sumiennego odmierzania wartości życiowych dawnego Państwa Polskiego, bo wierzył niezmiennie, że są one niezniszczalne, że potęga mocarstwowa Polski Piastów i Jagiellonów, to nie efemeryda bez konsekwencji, ale konkretne zjawisko historyczne, którego realizację przepowiadał i dla niej całe swe życie poświęcił.

Jeżeli w działalności naukowej, której zawdzięczy, że nazwisko jego zapisane jest na najwyższych kartach naszej historjografji, był śp. Stanisław Zakrzewski czułym barometrem aktualnych problemów narodowych, to tem łatwiej zrozumiemy, że w życiu obywatelskiem szedł zawsze w pierwszym szeregu: od studenckich konspiracyj, poprzez radykalizm akademicki do bojowych szeregów narodowej demokracji, by przejść potem do obozu niepodległościowego a w czasie wojny wprząc się w rydwan polityki Marszałka Piłsudskiego, któremu wiernym pozostał do końca swych dni, bo widział w Nim ucieleśnienie swych marzeń i pragnień, mocarstwowych założeń piastowskich, jagiellońskich tradycyj i planów.

Jednakże śp. prof. Zakrzewski nie mieścił się swą bogatą indywidualnością, lotnym, wiecznie niespokojnym umysłem w ciasnych ramach doktryny partyjnej. Dlatego ciągle szukał nowych dróg, ciągle szedł naprzód ku wyśnionemu celowi — wielkości Polski.

Długo przyszłoby wymieniać tytuły prac i rozpraw, odznaczenia naukowe — bibljografja liczy około 170 pozycyj — zasługi obywatelskie Senatora Rzeczypospolitej ostatnich dwu kadencyj, wieloletniego radnego miasta, działacza oświatowego i społecznego, niestrudzonego do ostatnich chwil życia. Nie sposób nie wspomnieć choćby krótkiem słowem o Zmarłym, jako znakomitym nauczycielu akademickim i wychowawcy całej plejady historyków, piastujących dziś katedry uniwersyteckie i wysokie stanowiska naukowe. Umiał zawsze, przy pozorach szorstkości, przywiązać do siebie uczniów, skupić dokoła swej osoby i przykładem, gorącą dyskusją, przyjacielską rozmową wprowadzać w arkana wiedzy historycznej, wtajemniczać w metodę ścisłą, zapalać młode umysły świętem umiłowaniem naukowej pracy.

I ta zdolność skupiania ludzi, przy szerokim rozmachu organizacyjnym zapewniła olbrzymi sukces prof. Zakrzewskiemu, gdy objąwszy prezesurę Towarzystwa Historycznego w r. 1924, umiał rozbudować jego organizację na całą Polskę, stworzyć potężny ośrodek pracy historycznej, dziś jeden z najpoważniejszych w Europie. Umiał zawsze i w takiej dziedzinie pamiętać o interesach naszego miasta, gdzie mieści się centralny Zarząd Towarzystwa i gdzie śp. Zmarły stworzył specjalny organ „Ziemię Czerwieńską" dla badań nad południowo - wschodniemi ziemiami Rzeczypospolitej.

Niejedno gorące wspomnienie możnaby jeszcze poświęcić uczonemu, obywatelowi, wychowawcy, organizatorowi pracy naukowej, ale dla nas, najbliższych jego towarzyszy pracy, pozostanie najtrwalej w pamięci Człowiek dobry, mimo pozornej rubaszności, głęboko czujący, szczery przyjaciel, a przytem świetny umysł, spostrzegawczy, krytyczny, wiecznie młody, żywy i zapalny, tym ogniem bożym płonącym w duszach, dotkniętych wiewem swoistego genjuszu.

Kazimierz Tyszkowski.

Ostrzeżenie!

Z dniem 15 października 1935 unieważniono akwizytorskie upoważnienia do przyjmowania prenumerat na rzecz naszego pisma.

Ponieważ obecnie zupełnie zaprzestano akwizycji prenumerat, przestrzegamy przed grasującymi oszustami.

Prenumeraty należy wpłacać jedynie za pośrednictwem przekazów rozrachunkowych.

Administracja „Nowych Czasów"

sztuka

TARAS SZEWCZENKO

Z „Kobzara"

Razem nam kiedyś mijał czas,
Kochaliśmy się — dzieci małe,
Matki, gdy na nas spozierały
Myślały sobie — kiedyś nas
Pożenić... Czy myślały sobie,
Że same pierwiej legną w grobie,
I że się rozejdziemy wraz,
Że nigdy razem nas nie będzie...
Po woli i niewoli, wszędzie
Nosiło mnie... Przyniosło gdzieś.
I wreszcie przyszło mnie staremu
Do domu. Młoda kiedyś wieś
Starcowi się wydała — czemu
Ciemna i niema, smutna, mdła,
I stara teraz jak i ja.
Zdało mi się, że we wsi milej
(Tak mi się zdaje) — nic nie zgniło,
Że tu nie wyrósł nawet krzak,
Jak było — wszystko znowu tak:
I jar, i pole, i topole,
I nad krynicą wierzby pień
Gnie się jak smutek cały dzień
Zdala w samotnej swej niewoli;
Stawek i grobla, wiatrak znów
Zza lasu skrzydłem w niebie tonie
I dąb jak młody kozak ów,
Co z gaju popod górę goni;
A w górze się pod wiatrem zgiął
Sad, staruszkowie moi leżą
W tym sadzie ciemnym, w chłodzie świeżym
Jak w raju słodko sobie śpią.
Krzyże schyliły się dębowe,
I deszcz już dawno spłukał słowa,
I nie deszcz tylko, nie sens słów
Gładziutko ściera z ziemi Saturn,
Niech zdala śpią od zgiełku świata
Rodzice moi... „Żyje, mów
Ta Oksanoczka" — pytam brata
Jak mogę cicho... — „Jaka znów?"
„No ta, maleńka, kędzierzawa,
Z którą dzieciństwa przeszły dni...
Tyś smutny, czemu, powiedz mi?"
„Nie smucę się... Jak w wodę wpadła
Ta Oksanoczka, poszła raz
Za moskalami i przepadła.
Przyszła nim minął roku czas.
Cóż stąd! Z bękartem szła spowrotem,
I ostrzyżona z długich kos.
W noc jak kukułka, gdzieś, pod płotem
To kuka, albo krzyczy w głos,
Albo zaśpiewa cieniusieńko,
To niby kosy gładzi ręką,
A potem znów zniknęła gdzieś.
Nikt nie wie, gdzie się dziś podziała...
Przepadła, do cna, zwarjowała, —
A jedną taką miała wieś,
Jak lalka, no i nieuboga,
Cóż szczęścia nie dał Pan Bóg dość..."
A może dał, lecz ukradł ktoś,
I okpił ktoś świętego boga...

przełożył — TADEUSZ HOLLENDER

Żywot wyzwoleńczy poety-niewolnika

(W 75-lecie śmierci T. Szewczenki)

W marcu minęło 75 lat od śmierci największego poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki. Rocznicę tę obchodzą i obchodzić będą Ukraińcy jaknajuroczyściej. Różne koncerty, akademje, przedstawienia i odczyty trwać będą prawie rok cały, odpowiednio do warunków miejscowych — miast, miasteczek i wsi, w różnych krajach. Wieczorki dla uczczenia Szewczenki, złożone z odczytów, deklamacyj i produkcyj wokalnych, należą do tradycyjnych świąt narodowych Ukraińców, powtarzanych od chwili zgonu poety rok-rocznie. Nic dziwnego, że tego rodzaju święta, będące wyrazem osobliwego pietyzmu dla poety, zakostniały już w pewien szablon, ze szkodą dla samego dzieła wielkiego pisarza. Cudzoziemcy widząc taki stały i harmonijny hołd narodu, niejednokrotnie wysnuwają stąd tendencyjny wniosek, że historja i literatura ukraińska zaczynają i kończą się na Szewczence, który jest niejako czemś pośredniem między Osjanem a Wernyhorą.

Podczas gdy krytyka różnych ideologicznych kierunków odmawia coraz to nowym pisarzom ukraińskim — wielkim społecznikom danych na „przewodników" i „wychowawców narodu", Szewczenko ciągle jeszcze utrzymuje się na swym piedestale. Jego stanowisko jest rezultatem wyjątkowego wpływu osobowości poety, jego wyjątkowego życia i swoistych warunków życia narodowego Ukraińców.

Żywot Szewczenki wygląda jak symboliczny obraz ducha narodu w postaci niewolnika rozrywającego swe więzy. Mit o Prometeuszu przetworzony przez poetę w poemat, sugeruje czytelnikom nieodparcie pewne analogje z wieszczem, który cierpiał za swe buntownicze pragnienie wydobycia ognia, nieodzownego dla swych ziomków - towarzyszów niedoli.

Urodził się Szewczenko w nędznej wiejskiej chacie jako syn chłopów pańszczyźnianych. W 9-ym roku życia, po śmierci matki, dostaje niedobrą macochę, w 11-ym umiera mu ojciec. Pierwszą naukę czytania i pisania dostawał od diaka, wraz z lekcjami rózeg. Bardzo wczesny pociąg do malowania każe chłopcu szukać sobie nowych nauczycieli - diaków malujących obrazy cerkiewne. Ci jednak potrzebują posługaczy. Wraca chłopak do wsi rodzinnej i służy jako pastuch, zajęty bardziej lekturą, niż trzodą, na którą ma uważać. Jako chłopak pokojowy na dworze wielkiego właściciela dóbr, którego jest własnością, umie zwrócić na siebie uwagę swemi „artystycznemi skłonnościami". Pan, podróżując, bierze chłopca ze sobą; w ten sposób ma Szewczenko możność uczenia się malarstwa w Wilnie, Warszawie i Petersburgu.

Przełomowe zdarzenie w życiu poety: wielki poeta rosyjski Żukowski i malarz Briułow, wykupują go za 2.500 rubli z niewoli od dziedzica Engelhardta, odkrywając w nim wielki talent malarski. W ten sposób, w 24-ym roku życia staje się Szewczenko „wolnym" i studentem Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu. Tu wchłania z podziwu godną łatwością wszelkie wiadomości literackie i artystyczne, mając sposobność stałego obcowania z wybitnymi literatami, malarzami i ludźmi z „wyższej sfery". Ówczesna elita petersburska przyjmuje tego niedawnego białego niewolnika, jak równego sobie; talent był zawsze tym kluczem, który najłatwiej otwierał podwoje salonów.

W 1845 r., po skończeniu Akademji wyjeżdża na Ukrainę, już jako sławny malarz i poeta. W roku następnym powstaje w Kijowie tajne „Bractwo Cyrylego i Metodego", głosząc hasła braterstwa wszystkich ludów słowiańskich celem zrzucenia jarzma; należą do niego wybitni pisarze ukraińscy i uczeni. W przededniu marzeń o wyjeździe do Włoch aresztują Szewczenkę za udział w tej przeciwpaństwowej organizacji. 30 maja 1847 r., ogłaszają mu wyrok zesłania w charakterze zwyczajnego szeregowca do cytadeli w Orenburgu, z najsurowszym zakazem pisania i rysowania. Cały rok mija tam bez poczty — niema żadnych książek, prócz Biblji. Jako więzień, pisze Szewczenko pokryjomu wiersze, które zastępują mu spowiedź. Na wiosnę 1848 r. wyjeżdża ze swym oddziałem nad Morze Aralskie i tam pozwalają mu malować przy sposobności pracy nad planami budowania fortecy. Na podstawie tajnego doniesienia zostaje zasłany z Orenburga do fortu w Nowopietrowsku, na wschód od Morza Kaspijskiego, jesienią 1850 r. Tam przebywa sześć i pół lat aż do 1857 r., dopóki bliscy jego przyjaciele nie wyjednali ułaskawienia dla niego, głównie dzięki wpływom hr. Tołstoja, zastępcy prezydenta Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu.

Z bardzo nielicznych listów Szewczenki do przyjaciół i z pamiętnika Szewczenki, przekonujemy się, jak szerokie były jego zainteresowania literackie, z jak głęboką intuicją umiał on oceniać ludzi i dzieła. Był to pisarz głęboko świadomy swych celów i środków, równie dobrze znający Szekspira, Goethego, Byrona, Mickiewicza i Puszkina, studjujący z równym zapałem „Estetykę" Libelta, jak mitologję i historję.

Gdy wyszedł na wolność z twierdzy dla zesłańców, był pełen takich samych młodzieńczych nadziei i planów, jak wówczas, gdy poraz pierwszy poczuł się wolnym człowiekiem. Nie całe trzy lata trwa ta wolność. Umiera Szewczenko w 47 roku życia, zakosztowawszy jedynie 9 lat pełnej wolności.

Jednoczył Szewczenko, jak niejeden wielki poeta, wyobraźnię marzyciela nieczułego na przeciwności losu z trzeźwem, lodowatem spojrzeniem na świat. Umiał naprzemian rozpaczać jak dziecko i okazywać hart duszy, zaprawionego w walce bojownika. Do ostatniej chwili marzył o tem, by ożenić się ze skromną prostą dziewczyną i przynajmniej na starość zaznać rozkoszy obcowania z rodzinną przyrodą wiejską. Cały szereg postaci kobiecych — kobiet niepospolitego umysłu i charakteru i zupełnie przeciętnych „ideałów", do których pałała uczuciem wrażliwa dusza samotnika — przewija się przez życie Szewczenki. Zgodnie z życzeniem, wyrażonem w jednym ze swych testamentów poetyckich, został pochowany samotnie nad Dnieprem, gdzie rodacy usypali mu wysoki kopiec, by mógł jeszcze po śmierci, jak pragnął za życia, słyszeć szum spienionych fal i złocistych łanów.

Niespożyty entuzjazm wybuchający spod popiołu zawiedzionych nadziei, szedł u Szewczenki w parze z coraz to silniejszą wiarą w odrodzenie społeczne i narodowe. Ogrom carskiego imperjum i wszystkie zdobycze kultury rosyjskiej nie zdołały w Szewczence ani na chwilę zachwiać przekonania, że jest to świat wrogi i daleki, któremu przeciwstawiał on inny — pełen epickich obrazów z historji Ukrainy, zachęcających do walki o urzeczywistnienie ideałów narodowych i społecznych. Główny motyw życia Szewczenki: tęsknoty do wolności znalazł nawskroś indywidualny wyraz w jego liryce i poematach epickich. Prostota i bezpośredniość środków artystycznych, z jaką umiał łączyć motywy ludowe z tematami historycznymi i zagadnieniami społecznemi, jest zdumiewająca.

Jak to bywa z niejednym wielkim pisarzem, krytycy różnych prze-

(Dokończenie art. na str. 5)

MARJAN PROMIŃSKI

Europa i Afryka na wyrywki

Reportaż z podróży

V. Z Algieru przez półwysep Pirenejski

Idziemy dalej. Przekupnie zachwalają baraninę, zapiekaną na rożnach, obawiam się, że razem z muchami, ulica koryntjanek się kończy w oślizgłej dziupli. Na jednym z ostatnich progów przy patefonie siedzą dwie: Francuzka i Arabka, takie zresztą, że jedna z nich mogłaby być Amerykanką a druga Hawajką w filmie Paramountu, ładne i sentymentalne. Milczą smutno, zasłuchane. Tańczący krążek zawodzi nikłą piosenkę bulwarową, paryską, okropnie samotną, okropnie marną pod bezlitosnem afrykańskiem niebem.

Tutaj żyją dawni władcy tego kraju, może nie wszyscy, bo są przecież i bogacze we własnych pałacach, ale Francuzi postarali się już, aby nie było ich zbyt wielu. Arabowie robią wrażenie raczej skromnych ludzi, leniwych, zamiłowanych w kontemplacji, mają zatem życie niemrawe i śmierć bezgłośną.

Cmentarz arabski, ściśnięty na szkarpie gliniastego wzgórza, potwierdza w zupełności domysły w tym kierunku. Majolikowe nagrobki, opatrzone napisami lub tylko znakiem rozpoznawczym i ornamentem, są stłoczone w tak niezrozumiały sposób, że z trudem tylko w pozycji siedzącej mogą pod sobą zmieścić drobne zwłoki. Płaczliwie, w suchem powietrzu zwisają nad niemi eukaliptusy. W jednym mauzoleum w kształcie altanki kopano akuratnie grób. Dwaj Arabowie gwizdali sobie przy pracy beztrosko. Nie wiemy dlaczego, — zbliżając się do kultu obcej religji, uważamy za profanację to co nie raziłoby nas na polskim miejskim cmentarzu. Ano gwiżdżą sobie, bo wcale ich grób nie wzrusza.

Cmentarny meczecik, starożytny i nasiąknięty kruchcianą wonią, należy niewątpliwie do miejscowych osobliwości. Wypełniają go biedne, zużyte dewocjonalja, wschodni żyrandol, tajemniczy zegar szafkowy, cerowane makaty, las feretronów w kącie pod ścianą z arabskich kafelek. Wystarczy zbliżyć się do tego miejsca i zaczerpnąć kadzidlanego powietrza z tkanin, by w umyśle otwarło się zrozumienie przedziwnych spraw kultu. Takie same są chorągwie w kościele katolickim, i w kaczkach. Ex oriente lux... Nastrój jest tu mimo późniejszej daty islamizmu — zupełnie betleemski. Kilka zebranych osób oprowadzał muzułmański zakrystjan, wspaniały rasowy starzec, pokazywał jakieś mary na podwyższeniu, przykryte chustą, jakieś tablice w ścianie, zapewne grobowce dygnitarzy, ale zrozumienie jego melodyjnego wschodniego narzecza było oczywiście niemożliwe. Wrażenie, mimo anonimowości i braku konkretnej treści, pozostało mocne i cenne, jak świadomość, że ma się przed sobą omszałą butlę wina z dobrej piwnicy. Ex oriente lux.

W drodze z Algieru do Malagi nawet ci, którym początkowo było to przykre, przywykli do ogólnych form snobizmu, do żonglowania i popisywania się wrażeniami, do zadziwiania wyjątkowością swoich przeżyć. A nie było to łatwe wobec inflacji rozmaitego rodzaju chwytów poznawczych w tej podróży powierzchownej i kalejdoskopowej, powodującej nie sytość ale niepokój wyobraźni. Ludzie, skazani na siebie w poszczególnych grupach towarzyskich — zżywali się. Ci, którzy do niedawna nie wiedzieli nawet wzajemnie o swojem istnieniu, nie potrafili się bez siebie obyć w okrętowem współżyciu. Może to być motywem do stwierdzenia ogólnie właściwej ludziom przyjazności wobec siebie, ale także dowodzi płytkości sentymentu, wyrachowanej i zatrwożonej o siebie samotności serca, które jak koral osiada na najbliższych skałach, nie ryzykując dalekiej wędrówki.

Hiszpanja przedstawiła się nam jako kraj pozbawiony spodziewanego kolorytu, mimo pilnych poznawczych rozjazdów samochodami i czarnemi wygodnemi kocznami. Pojazdy napróżno zatrzymywały się u wrót wyziębłych i pustych katedr, przed „Plaza de Toros", zaśmieconych przykrych rzeźni, z których duch corridy musiał już wywiać, a w każdym razie zmieszać się w niemiły aliaż z nastrojem pozornie europejskich miast. Narodowy strój hiszpański można zobaczyć chyba tylko w karnawale na ulicach Sewilli, ale coprawda, drugi głębszy pokład — psychicznej odrębności mieszkańców półwyspu Pirenejskiego, utrwalił się w ich obyczajach na czas dłuższy. Ani Hiszpanie ani Portugalczycy nie są nowoczesnem społeczeństwem w tem znaczeniu, w jakiem mówi się o kulturze zachodnio - europejskiej czy amerykańskiej. Przejawia się to przedewszystkiem w pozycji towarzyskiej kobiet, na których zaciężyło upośledzenie kobiet arabskiego Wschodu. Hiszpanka z wyższych sfer nie odwiedza kawiarni, kina, teatru, dokąd udaje się egoistyczny mężczyzna, sam, lub w towarzystwie kobiet o niepewnej opinji. Zonie pozostaje tylko roztaczać swój wdzięk w czterech ścianach mężowskiego domu, i to niewiadomo przed kim, gdyż Hiszpanie rzadko się odwiedzają, skupiając swe życie zbiorowe w klubach, do których kobiety nie mają dostępu. Toteż są skazane na przeraźliwą nudę i monotonję egzystencji. Specjalnie silnie odczuwają to Europejki, które żyją w Hiszpanji czy w Portugalji na emigracji i muszą się zastosować do presji miejscowej opinji ze względu na pozycję swych mężów. Te nieuzasadnione w surowości obyczaje nie dotyczą sfer ludowych, robotniczych, drobnomieszczańskich, które potrafiły się całkowicie wyłamać z tradycyjnej moralności.

Architekturalnie przedstawia Hiszpanja typ schludnego prymitywu, nie wyróżniającego się w dużych miastach szczególnie oryginalnym kształtem budowy, na prowincji natomiast czarującego południową bezpretensjonalnością, wprost naiwnością kolorytu i zastosowania do potrzeb. Obserwowałem to w drodze do Granady, w miejscowości Loja, typowej prowincjonalnej Abderze, zaopatrzonej w kościół, aptekę, pocztę i zapewne sąd. Dobroduszny księżyk, oprawadzający nas po dostatniej świątyni, nie mówił żadnym europejskim językiem. Najłatwiej jeszcze było się z nim porozumieć po łacinie. Był bardzo chętny w objaśnianiu, przychodzącem mu zbawczo w pustkę osamotnionej służby bożej. W kościele nikt się nie modlił. Uliczki Loji, rozrzucone po zboczach w niefrasobliwej bezplanowości, obsiadły parterowe domki, pobudowane tak, jak gdzie komu były potrzebne. Mieszkania prowincjuszy komunikują się bezpośrednio z uliczką, bez żadnego dystansu, od bramy w kształcie drzwi wychodzi się wprost na chodnik. Ściany domów, pomalowane na kolor jasno-różowy lub jasno-niebieski, legitymują się świeżem wapnem. Drobne, ale mocne górskie osiołki, przechodząc ścierają z nich liczko szerokiemi jukami. Ludek lubi się bawić, zawiesza ulicę kolorowemi żarówkami, festonami zaprasza na festyn, niestety nie mamy na to czasu, ubijając zgórą sto kilometrów zawrotnych serpentyn, dla ujrzenia Alhambry, ośmego cudu świata, na tle śnieżnego muru Sierry Nevady.

Więc znowu zabytek? Zabytek, ale wyjątkowo taktowny, dyskretny, zachowujący się kameralnie wobec znużonego widza. Jeśli komu uda się zaparkować swój samochód przed zamkiem sułtanów mauretańskich, zanim kilkadziesiąt innych zdążało to uczynić, wypocznie i poduma so-

Gościnny występ reżyserski Edmunda Wiercińskiego

Przed kilku laty, w pamiętnej schillerowskiej epoce teatru lwowskiego, Edmund Wierciński był jednym z najbliższych współpracowników Schillera; reżyserował wtedy na scenie lwowskiej m. i. „Sprawę Dantona" Stanisławy Przybyszewskiej, (na poraz pierwszy wówczas zainstalowanej scenie obrotowej), „Czarne Ghetto" O'Neilla i i.

Obecnie jego gościnny występ w „Księdzu Marku" był dla widza lwowskiego ciekawą odmianą roboty reżyserskiej, metod i techniki inscenizacyjnej.

Wspólnie z Andrzejem Pronaszką obmyślane **ramy scenograficzne** najogólniej zorganizowały dzieło literackie w sposób teatralny, wyznaczając dla poszczególnych elementów akcji osobne punkty w rozmaitych kierunkach i wysokościach sceny. Z prawej i lewej strony ustawione zostały fragmenty karczmy i chałupy, w środku głębiej, pole spiętrzone stopniami ku górze, z wielkim czarnym krzyżem i konturem baszty w tyle, na tle rozmaicie naświetlanego horyzontu.

W ten schemat wmieszczone zostały układy sytuacyjne i ruchy figur aktorskich, świetnie przez reżysera ustawionych i skomponowanych. Na przykładzie trzech postaci czołowych, Judyty, księdza Marka i Kossakowskiego dałoby się wykazać staranną i dokładną robotę reżyserską, **w plastycznem i wyrazistem uformowaniu ról,** wymodelowaniu ich w grze i djalogu. Zwykle przy ocenie reżyserji dostrzega się zaledwie łatwo uchwytne pomysły reżyserskie, np. w operowaniu masami i grubszych efektach scenicznych, najniesprawiedliwiej pomijając właśnie ten, może najtrudniejszy odcinek pracy reżyserskiej.

W takiej oprawie reżyserskiej błysnął lwi pazur **Zdzisławy Życzkowskiej w roli Judyty.** Aktorsko plastyczna, wyrazista, konsekwentna, Życzkowska dała postać żywą, ludzką, prawdziwą, żywiołową, zarazem prostą i wzruszającą. Wyzyskała i wygrała wszystkie możliwości tej doskonałej roli, stworzyła dzieło aktorskie wysokiej klasy.

Przepiękną postać księdza Marka stworzył **Janusz Strachocki.** Doskonały Kossakowski — **Krasnowieckiego.** Te trzy główne kreacje, wymykające się próbie opisu w pobieżnej notatce, objąć trzeba raz jeszcze wspólną i zasłużoną pochwałą.

W reżysowaniu tłumów, Wierciński operował najczęściej schematami **rytmiczno - gestycznemi,** komponowanemi w monumentalną całość ze słowem, układem terenu i rytmem muzycznym. Piękna scena burzy i ostatnia, śmierci księdza Marka.

Oświetlenie sceniczne służyło reżyserowi do dwu celów: w wygaszonym prostokącie sceny światło reflektorów ruchomemi strumieniami akcentowało zmieniające się kolejno tereny akcji, oświetlało każdorazowo twarz i postać aktora, prowadziło jego ruchy, po drugie, kolorowemi plamami świateł dobarwiało kolor malowanych dekoracyj. W tem jest może jedna z podstawowych trudności malarstwa teatralnego, że raz skomponowany kolorystycznie na makiecie projekt dekoracyjny, dekorator musi na próbie świetlnej ponownie opracować kolorystycznie i wtedy dopiero dobierając światła dochodzi nieraz do nowych i nieprzewidzianych efektów.

Próbowałem to zgrubsza zrekonstruować kilka ważniejszych odcinków roboty reżyserskiej. Jeżeli się obejmie jej całość od premjery do surowizny pierwszej czytanej próby, będzie można łatwo ocenić dobrą klasę reżyserską Wiercińskiego.

Z tego względu jego gościnny występ był istotnie interesujący i instruktywny.

Wilhelm Korabiowski.

(Dokończenie art. ze str. 4)

konań społecznych i religijnych, starają się podkreślać w utworach Szewczenki idee i motywy najbliższe swoim poglądom. W ten sposób bolszewicy mogą czcić w nim głównie zwiastuna rewolucji i obrońcę klas uciśnionych, socjaliści mogą powoływać się na jego występy przeciwko duchowieństwu i kościołowi, wierni, zarówno katolicy, jak i prawosławni, mogą wskazywać na poematy przepojone duchem religijnym. Niema żadnej wątpliwości, że właśnie pewne ogólne myśli bardzo często mechanicznie wyrwane z całokształtu twórczości, zastąpiły szerokiemu ogółowi wewnętrzną treść utworów poetyckich Szewczenki. Analogje z kultem Mickiewicza nasuwają się tu mimowolnie.

Miljony egzemplarzy poezyj Szewczenki, które umiały znaleźć drogę do strzech wieśniaczych i do pokoi pałacowych, setki wierszy śpiewanych, deklamowanych i bezustannie cytowanych, jako hasła i wskazania narodowe, nie pozostają w żadnej sprzeczności z tym faktem, że w dorobku twórczym Szewczenki są stronice pełne śmiałych metafor, niepospolitych błysków i głębokich symbolów, zdolnych pobudzać do nowych myśli i silnych wzruszeń.

Był to poeta z bożej łaski i z krwi i kości ludzkich, arcyludzkich.

Michał Rudnicki.

gospodarstwo

Śląsk jako polski okręg gospodarczy

Najmniejszy, o ile chodzi o powierzchnię, okręg w Rzeczypospolitej Polskiej — Województwo Śląskie — jest okręgiem nietylko najbardziej zaludnionym, gdyż na 1 km^2 przypada w niem 279 osób przy przeciętnej dla Polski 70 osób na 1 km^2, lecz jest również najbardziej uprzemysłowioną i gospodarczo aktywną częścią Polski. Tu koncentruje się bowiem większość produkcji węgla, którego wydobycie w roku 1935 w cyfrach okrągłych wynosiło 21.132.000 t. na ogólną cyfrę wydobycia polskiego w tymże roku 28.543.000 t. Tu tylko wyrabia się wysokowartościowe gatunki koksu, nadającego się do celów hutniczych, gdyż część kopalń śląskich posiada węgiel koksujący, którego nie posiadają inne zagłębia. Produkcja koksu w roku 1935 wynosiła 1.387.000 t. Na Śląsku też jedynie znajdują się zakłady, przetwarzające miał węglowy na rodzaj paliwa, nadający się do używania w paleniskach, przeznaczonych do grubszych gatunków węgla, bez konieczności stosowania specjalnych urządzeń, — tak zwane brykiety, — których produkcja w roku 1935 wynosiła 192.000 t. Brykiety te przeważnie używane są zamiast grubszych gatunków węgla przez koleje państwowe, aczkolwiek byłoby wskazanem, by w szerszym stopniu korzystano z nich również do opalania mieszkań.

Jako producent żelaza Śląsk również zajmuje główne miejsce w Rzeczypospolitej. Są tu największe zakłady hutnicze w Polsce, używające przy swej produkcji największych jednostek piecowych. Produkcja surówki żelaznej w wielkich piecach w roku 1935 na Śląsku wynosiła okrągło 300.000 t., gdy ogólnopolska produkcja tego artykułu równała się 384.000 t. Produkcja stali surowej w piecach Martinowskich w tymże czasie na Śląsku wynosiła 607.000 t., zaś w pozostałej części R. P. tylko 339.000 t. Produkcja walcowni w zakładach hutniczych śląskich w roku 1935 osiągnęła 434.000 t., w pozostałych zaś okręgach Polski łącznie równała się 239.000 t. W wytwórczości rur ciągnionych i spawanych Śląsk również zajmuje przodujące miejsce w Polsce i w jego zakładach wyprodukowano w roku 1935 ogółem 38.000 t. różnych rur, gdy rur tego samego rodzaju w innych województwach wyprodukowano około 22.000 t.

Na Śląsku znajdują się czynne w Polsce huty cynku i ołowiu, przyczem produkcja pierwszego wynosiła w 1935 roku 85.000 t., drugiego zaś 19.000 t. Produkcja tych artykułów wskutek kryzysu gospodarczego i niskich cen na rynku światowym, który odbierał i odbiera poważną część produkcji śląskich, jest w ostatnich latach znacznie niższa, niż w okresie dobrej konjunktury, gdyż ceny na rynku światowym są bardzo niskie, a różne ograniczenia dewizowe i importowe w krajach, które mogą zakupywać cynk polski, utrudniają znacznie zawieranie tranzakcyj handlowych.

Czwartą ważną gałęzią produkcji na Śląsku jest przemysł chemiczny, który częściowo oparty jest o przeróbkę produktów węglo-pochodnych, względnie przetwarza odpadki, powstałe przy koksowaniu węgla śląskiego, przyczem wyrabia się z nich oprócz smoły surowej, której produkcja w roku 1935 wynosiła 71.000 t. tak zwany pak — którego wyprodukowano 530 t. Pozatem wytwarza się benzol surowy, z którego produkuje się następnie, różne inne gatunki benzolu dla celów napędu silników spalinowych wzgl. używane w innych rodzajach przemysłu chemicznego. Siarczan amonu, który jest jednym z gatunków nawozów azotowych, wytwarza się również na Śląsku, jako produkt uboczny koksowni lub destylarni smoły surowej, przyczem produkcja jego wskutek stosunkowo małego zapotrzebowania rynku krajowego eksportowana jest przeważnie na rynki zagraniczne, przyczyniając się w pewnym stopniu do utrzymania dodatniego salda w naszym handlu zagranicznym.

W specjalnych zakładach chemicznych, dsetylujących smołę surową, otrzymywaną jako produkt uboczny przy wytwarzaniu koksu otrzymuje się cały szereg innych związków chemicznych, wśród których niektóre mają bardzo ważne znaczenie przy produkcji materjału, używanego przez wojsko, a zatem mają znaczenie z punktu widzenia zapewnienia środków obronnych dla kraju.

Wielkie zakłady elektryczne umożliwiają tanią produkcję energji elektrycznej, która pozwala na wytwarzanie różnych związków chemicznych, jak np. karbidu, który służy jako podstawa produkcji azotniaku i acetylenu, pozatem zaś stanowi przedmiot dość dużego eksportu zagranicę. Ta sama tania energja elektryczna przyczyniła się do uruchomienia na Śląsku produkcji stopów uszlachetniających, jak np. żelazokrzemu, żelazochromu itp., dzięki niej rozpoczęto produkcje wysokowartościowych cementów glinowych, kwaso- i ognioodpornych, a nawet są czynione próby wydobywania, narazie z importowanego bauksytu, czystego glinu.

W przemyśle metalowym, który zatrudniał ponad 8.000 robotników, reprezentowane są wszelkiego rodzaju zakłady metalowo-przetwórcze. Część ich, położona przeważnie na Górnym Śląsku, nastawiona jest na wyrób artykułów niezbędnych w ruchu kopalnianym i hutniczym, jak np. produkcja wagoników kopalnianych, części różnych maszyn, używanych w górnictwie i hutnictwie, armatury i nity; pozatem produkuje się pierwsze w Polsce maszyny do szycia.

Z zakładów przemysłu przetwórczego metalowego dostarczono m. in. szereg dźwigów portowych do Gdyni.

Z powyższego krótkiego przeglądu przemysłów śląskich widzimy, że znajdują się na jego terenie najróżnorodniejsze zakłady o bardzo różnej skali, wielkości i rodzajach produkcji. Nie omawialiśmy tutaj wytwórni materjałów wybuchowych i środków zapalczych, stosowanych w górnictwie, nie wspominaliśmy o drobnych zakładach, przetwarzających bakelit, galalit itp. masy plastyczne, których surowiec od niedawna również produkuje się na Śląsku. Pominęliśmy wytwórczość opakowań papierowych i torebek, jak też worków patentowanych do cementu i szereg innych, gdyż w ramach artykułu trudno jest wszystko przedstawić. Możemy tylko powiedzieć, że gdyby nie silny rozwój przemysłu śląskiego, sprawa wyżywienia tak gęstej ludności w tem województwie byłaby nie do rozwiązania, ponieważ produkcja rolnicza na miejscu w żadnym wypadku mimo stosowania intensywnej uprawy roli, nie potrafiłaby zapewnić dostateczne ilości pożywienia ludności. Wskutek tego, że produkty przemysłowe śląskie zbywane są w przeważnej swej części w innych województwach wzgl. zagranicą, ludność pracująca w przemyśle może się zaopatrywać w niezbędne jej artykuły spożywcze wzgl. odzieżowe, dostarczane z innych województw. Aby ułatwić tę wymianę, organizowane są co roku na wiosnę Targi Katowickie, w których, celem rozszerzenia zbytu swych artykułów w tem województwie, winni brać jaknajszerszy udział przedstawiciele tych gałęzi przemysłu, które nie są lub są niedostatecznie rozwinięte na Śląsku. Udział tych przemysłów w Targach Katowickich jest tem potrzebniejszy, że Śląsk przez dłuższy okres czasu był domeną eksploatacji przemysłu niemieckiego, wzgl. austrjackiego i wytwórcy polscy winni dbać o to, aby przez zaznajamianie się z życzeniami klienteli śląskiej, która oglądając eksponaty targowe, wyraża pewne swoje spostrzeżenia, mogli dostosowywać swą produkcję do potrzeb lokalnych. Śląsk, mimo kryzysu gospodarczego, który przeżywa Polska, jest jeszcze stosunkowo terenem o dość wysokim dochodzie społecznym mas i dlatego przedstawia specjalne znaczenie, jako rynek zbytu wśród innych rynków Rzeczypospolitej.

Marjan Drozdowski.

bie historycznie nad państwem Jusufa I z wielką niekłamaną przyjemnością. Kilka stuleci, począwszy od XI, złożyło się na ten posztukowany konstrukcyjnie pałac, o przewadze elementów dekoracyjnych i minjaturycznych, zachowujący dotąd w niezrozumiały sposób ciepłe tchnienie i obecność dawnych swoich mieszkańców. Tu sala ambasadorów, tu Mexuar, tu harem, tu sala przyjęć. W tem miejscu ostatni władca przekazał symboliczny klucz od swego państwa szczęśliwszym zdobywcom. Coraz barwniejsze inkrustacje ścienne i sufity stalaktytowe. Tu podworzec lwów w olaskowaniu smukłych kolumn marmurowych, tu podworzec mirtowy, wydeptany stopami cesarskich faworyt. Turyści szepczą w komnacie sekretnej, oddającej najlżejszy szmer z kąta w kąt swych mrocznych podcieni, turyści błądzą po arabskich ogrodach Generalife, przyglądają się starej Granadzie z wyżyn Torre de la Vela. Po kilku godzinach pieszej wędrówki nawet sprzedawcy pierza albo wody kolońskiej w Równem wołyńskiem, o ile z woli karty okrętowej znaleźli się na tem miejscu, objawiają chęć powracania na nie; tak zupełne zwycięstwo odnosi czar wschodniego autentyku nad wszelką gruboskórnością i przemądrzałością.

U wejścia do Alhambry na zakurzonym parkingu samochodów popisywały się pół-cygańskie, pół-andaluzyjskie dziewczęta, tańcem i przybieraniem póz pełnych grandezzy, przeznaczonych pod objektyw aparatów fotograficznych. W długich jaskrawych sukniach, z kwiatami we włosach namaszczonych olejkiem, uwijały się bez śpiewu, poszczękując kastanietami, od okien do okien wjeżdżających i wyjeżdżających samochodów. Aromat Hiszpanji, wystylizowany i niemal fałszywy przez swą bezbłędną hiszpańskość, tchnął z najpiękniejszej dziewczyny, ubranej po barbarzyńsku i demonicznie w dzwono różowej sukni i przez plecy i lędźwie przewinięty purpurowy szal. Fałdy pretensjonalnego stroju miotały się tu i tam na nogach wiecznej, bezustannej tanecznicy. Łebek Andaluzyjki, w czarnych połyskliwych lokach, krasiły kwiaty. Dla dopełnienia romantycznego kiczu ujrzałem ją opętaną gniewem. Właśnie się wzięła pod boki, szeroko rozstawiając łokcie, ruchem ulicznika i bękarta z ludu. Tak nachodziła jak zwierzę swoją koleżankę, z którą jakaś jej tam była niedogoda. Z oczu sypała skry, mały prosty nosek, nasycony w nozdrzach światłem alabastru, wzdęła od furji. Takie kremowe wewnętrzne promienie miała w całej twarzy. Z ust, napełnionych synogarliczym bulgotem, obnażały się raz poraz zwarte zęby, jak nabrzmiałe lśniącą krwią, rozcięte ciało. Jeszcze chwila a weźmie się do bicia. Ktoś z przyglądających się zajściu nie uwierzył prawdziwości tego gniewu i dotknął jej ramienia raz i drugi. Po dobrej chwili dopiero obróciła na niego nieprzytomne oczy, dwa karbunkuły zapłynięte łzami. Nie, to nie było udane. Przez sekundę twarz jej zwiotczała w żałość i pełny podbródek zadrżał od wzruszenia. „Śliczna, śliczna" — szeptano dokoła. Za chwilę tańczyła znowu beztroska i uśmiechnięta wzamian za drobne srebrne pesety. Właściwie wszyscy z obecnych mężczyzn zapomnieli o jednem: wziąć największy pieniądz w palce i na migi, jeśli inaczej nie można, wskazać jej i swoje usta. Taki pocałunek miałby znaczenie nietylko miłosnej pieczęci, ale też hołdu dla Hiszpanji, w tem co najpiękniejsze. Może jednak lepiej, że do tego nie doszło. Skutku zalotów przy nieobliczalnem usposobieniu Andaluzyjki nie da się przewidzieć.

Zostawiam Sewillę i Kordobę zawodowym pożeraczom kilometrów, i przenoszę się, pędzony już własną niecierpliwością, na przedostatni etap podróży, a ostatni który zamierzam opisać — do Portugalji. Nie wiem czy wystarczy powiedzieć, że Lizbona jest miastem obszernych bulwarów, monumentalnych pomników, inkrustowanych marmurem trotuarów, barokowych ciężkich latarń, ale uprzytomniając sobie koloryt tego miasta, zaczynam rozumieć dlaczego Rio de Janeiro, pobudowane także przez Portugalczyków, uchodzi za najpiękniejsze miasto na świecie. Portugalczycy umieją kosztownie budować i wystawnie żyć. Po okolicach Lizbony pędzi się w luksusowym samochodzie, świetnemi szosami, przez miejscowości zadziwiające barwnością budowli z tęczowych kafli, pośród urodzajnych, wzdętych plonami wzgórz. Jesteśmy w leju rzeki Tajo. Przed sobą mamy miejscowość Sintra z zachwycającym ogrodem tropikalnym pana de Monserrate. Jedziemy przez kultywowany las korkowy omurowanemi serpentynami na czub czarodziejskiego wzgórza, zwieńczonego mauretańskim pałacykiem. Zbocza tego wzgórza są właśnie rezerwatem nietutejszej przyrody, przedziwnie jednak pędzonej ogrodniczą kulturą ku łaskawemu słońcu Portugalji. Palmy, drzewa, o których starożytni pisarze nie wspominają jako o mieszkańcach Europy, przeniesione na nasz kontynent dopiero przez Arabów, — w ogrodzie Monserrate krzewią się licznemi odmianami. Pnie-maszty połyskują coraz to inną szarością. Na pochyłościach, zlewanych wodą, trawników przysiadają obce niespodziane drzewa baobaby, węźlaste piniory, cedry-giganty, dęby kauczukowe, areokarje o gałęziach rozchodzących się od pnia jak owłosione kolczaste drągi. W przepaściach polśniewają tłusto szkliste ściany fikusów, nad bełtającemi się potokami, prowadzonemi przez groty, sztuczne ruiny, loggie, słowem — wszystkie odmiany perwersyjnego wyzyskania miejsca dla spotęgowania nastroju. Nad ścieżkami zwisają drzewa-kwiaty, różowe floksje i białe butle-princessy, o kielichach powyginanych jak dach chińskiej pagody. Niema drzewa czy rośliny, która nie byłaby botanicznym okazem w tej otwartej cieplarni. Słońce ją ogrzewa, sycą hydranty, dostarczające sztucznej wilgoci.

Rozmawiałem na temat posiadłości pana de Monserrate z wieloma towarzyszami podróży. Nie trzeba zapewnień, że każdy ze zwiedzających najchętniejby z czarodziejskiego ogrodu nigdy nie wychodził, i że łączy go w myśli z wypełnieniem najskrytszych marzeń o tak zwanym „raju na ziemi". Istotnie — miejsce może być nieporównanem gniazdem zakochanych, albo odludnym homem mizantropa. Trzebaby tylko zamknąć gościnne wrota przed przybyszami z dalekich stron, do pieca wrzucić księgi pamiątkowe z nieprzeliczonemi tysiącami nazwisk turystów, i nie pobierać więcej eskudosów za wstępy, które pan de Monserrate, zresztą poddany brytyjski, wspaniałomyślnie ofiarowuje na cele dobroczynne. Marzenia są do wypełnienia, pałac można kupić za cenę dziesięciu miljonów (2.500.000 złotych), i co najdziwniejsze nie znajduje on dotąd nabywcy. Nawet ludzie najbogatsi, którym się zdarza odbyć pielgrzymkę do tego miejsca, nie odważają się wyciągnąć ręki po czarodziejską oprawę dla swego szczęścia, tak jest ono trwożne i pierzchliwe, kapryśne jak kobieta, która mogłaby tu osiąść, nie warte ryzyka. Pan de Monserrate „ubrał się" w tę strojną szatę i nie może jej teraz zbyć żadnemu Europejczykowi. Może Amerykanin by się skusił? Ale czy znajdzie tam odpowiednie miejsce pod garaże i pole do golfa?

Popod królewski zamek Pena, nazewnątrz fałszywie gotycki, nawewnątrz prawdziwie mieszczański i poprzez malowniczą miejscowość nadmorską Estoril, wiedzie ruta turystyczna spowrotem do Lizbony. Wystawność pałacyków i kasyna gry, kremowy koloryt ich ścian, nakrytych dachami cynobrowemi, zielonemi, modremi, sino-asfaltowe jezdnie i plantacje palm krętych i kędzierżawych, przypominają znany skądinąd styl Ameryki łacińskiej, czerpiącej stąd swój rodzimy koloryt.

Po odbiciu od brzegów Portugalji pozostaje jeszcze kilka dni żeglugi morskiej i postój w pięknej Belgji, która stanowi jednak szlak zbyt utarty, by ją wciągać do niniejszego i tak już przeładowanego opisu.

Motor i ropa w służbie armji

Motoryzacja armji nowoczesnych idzie milowemi krokami naprzód. Koń, jako siła pociągowa, kolej żelazna, która w wielkiej wojnie „tak dobrze się zasłużyła ojczyźnie" — usuwają się w cień przed rosnącą potęgą motoru.

Debiut militarny motoru w ostatniej wojnie wykazał jego wielkie walory taktyczne i strategiczne, wykazał jego znaczenie w szybkim transporcie żywności i materjału bojowego na front, w łatwem przesuwaniu i przegrupowaniu rezerw i wreszcie dał podstawy narodzinom nowej techniki drogowej. Tytułów do gloryfikowania motoru — jak twierdzi gen. Debeney („Revue des deux Mondes", 15 marzec 1936) jest niemało. Verdun odcięte od drogi żelaznej, zawdzięcza swoje ocalenie drodze kołowej, po której toczyły się bez przerwy tam i z powrotem wozy motorowe. „Święta droga" Verdun (voie sacrée) przeszła do historji, a motor stał się jednem z narzędzi zwycięstwa.

Równocześnie z ustalaniem swego znaczenia w armji lądowej, motor zdobywa i opanowuje przestworza powietrza, najpierw jako samolot rekonesansowy, później jako samolot bojowy, przeznaczony do atakowania i bombardowania.

Motoryzacja armji francuskiej w czasie wojny światowej odegrała znaczną rolę. W końcu wojny w rozporządzeniu Naczelnego Dowództwa francuskiego („Przegląd artyleryjski", styczeń 1936) znajdowało się 90 tys. samochodów ciężarowych zużywających 50 tys. tonn benzyny miesięcznie. Motoryzacja szła w parze ze znacznem zwiększeniem mechanicznych narzędzi walki, w porównaniu z liczebnym stanem sił żywych. Motoryzacja artylerji, spowodowała też przesunięcie 20 — 30% obsługi z pierwszej linji ognia w tył, co pokrywa się z zasadą angielskiego gen. Fullera: „należy oszczędzać krew i zwiększać wydajność żelaza". To samo mówi gen. Ludendorff w ostatniej książce p. t. „Wojna totalna" (1936, str. 52 i nast.): „Człowiek w miarę trwania wojny zdawał się coraz bardziej schodzić na plan dalszy. Ja sam... w miarę możności starałem się, aby człowieka w pierwszej linji zastępowała maszyna".

Na lądzie i w powietrzu wprowadziła wielka wojna motor w obręb działań bojowych i ta inowacja nie mogła pozostać bez konsekwencyj. Twarde prawo wojny nowoczesnej zmusza do kontynuowania produkcji narzędzi śmiercionośnych w czasie pokoju. Dla celów handlowych i turystycznych zwiększa się z każdym dniem sprawność i doskonałość motoru; dla celów wojennych zużyte będą te postępy i zdobycze techniki w momencie, w którym wybuchnie nowy konflikt.

Pierwsze próby z zakresu motomechanizacji przeprowadzają Francuzi jednocześnie z Anglikami w roku 1925 i od tej pory motoryzacja rozwija się w szybkiem tempie. Jednocześnie z doświadczeniem w kraju Francuzi przeprowadzili szereg doświadczeń z motoryzacją w warunkach kolonjalnych. W Dakarze i Indochinach szczególnie przydatne okazało się zastąpienie muła i konia silnikiem w jednostkach artyleryjskich. Pułki kawalerji zostały zmotoryzowane w Algierze, Tunisie i Marokko. W wielkich „manewrach kombinowanych wojska francuskiego" w 1933 r. w Szampanji wzięło udział 2.500 czołgów i samochodów pancernych. Manewry te miały na celu studjum wojny manewrowej, wypróbowanie nowego sprzętu motorowego, uzyskanie doświadczenia w użyciu zmechanizowanej dywizji oraz jednostek pancerno - motorowych dla celów strategiczno - taktycznych.

Jednakże motoryzacja pociąga za sobą konieczność rozbudowy nowych, specjalnie skonstruowanych dróg, któreby umożliwiły wypełnienie zadań manewrowych. Inaczej najlepsze, najprecyzyjniejsze maszyny zostaną unieruchomione i zakorkują wszelką możliwość operacyj wojennych. Doskonale zrozumieli Niemcy równoległość obu problemów motoryzacji i drożności w realizowaniu pięcioletniego planu budowy sieci autostradowej, której cele militarne nie ulegają wątpliwości. (Nowe Czasy Nr. 3, 1936, „Nerwy przyszłej wojny").

Wyjaśnianie i dyskutowanie słów „motoryzacja" i „mechanizacja" nie rozwiązują całości tego zagadnienia. Oprócz cech bezpośrednich, które są najbardziej widoczne i interesujące, rzucające się w oczy nawet laikowi, problem motoryzacji armji nowoczesnej ma jeszcze inne, mniej znane a jednak ściśle z niem związane cechy. Wprowadzenie tego nowoczesnego elementu — jakim jest motor — w zasięg walki, według gen. Debeney — pociąga za sobą szereg obowiązków i serwitutów, stwarza nowy układ warunków działania przez zastąpienie siły ruchowej człowieka, konia i pary wodnej siłą żelaza i benzyny, a temsamem wyłania problem zdobycia i zabezpieczenia sobie surowca.

Motory, czy to transportowe, czy to używane jako sprzęt bojowy nie mogą poruszać się ani działać bez odpowiedniej obsługi, nie mogą trwać bez odpowiednich warsztatów reparacyjnych, wymagają licznego i fachowo przygotowanego personelu. Używanie tej nowej broni stwarza serwituty moralne i intelektualne, opierające się na ogólnej, doskonałej dyscyplinie i niezawodnej organizacji. Prócz tych konieczności wyższego rzędu, są jeszcze inne materjalne. Konstrukcja motorów i sprzętu wojennego łączy się z zagadnieniem fabrykacji i surowca. W czasie pokoju zapotrzebowanie surowca jest znaczne, powiększające się z dnia na dzień, a w razie wojny rozrośnie się do nieprzewidywanych rozmiarów. Równocześnie z tem występuje zagadnienie dynamiczne, z zapotrzebowaniem żelaza się łączące, zagadnienie siły popędowej, ruchowej: węgla i ropy. W kraju, który posiada własne złoża węgla i żelaza, zapotrzebowanie stali może łatwo być zaspokojone. Ale skoro ziemia własna jest uboga w naftę i minerały „wojenne" i zdana tylko na import, wówczas konieczność zabezpieczenia sobie dowozu paliwa i surowca jest kwestją życia lub śmierci.

Na szali wojny nowoczesnej, te atuty zaciążą bardzo wyraźnie i decydująco.

J. M.

Wystawa prac

STANISŁAWA KRAMARCZYKĄ.

Lwowski Zawod. Związek Art. Plastyków.

Przystępując do oceny wystawy Stanisława Kramarczyka znajdujemy się w pewnym kłopocie. S. Kramarczyk jest młodym, wybitnie się zapowiadającym architektem, a nie malarzem czystej krwi. Pod tym też kątem musimy rozpatrywać zbiorową jego wystawę, gdzie przemawiają do nas w pewnej mierze raczej inne elementy, a nie samo podejście malarskie. Wśród zgromadzonych prac obserwować możemy linję jego rozwoju. Kolor jako zasadniczy element malarski nie nasuwa mu początkowo żadnych problemów. Widzimy poprawnie rysowane, realistyczne, na walorze oparte martwe natury, jak nr. 13, 14. Dalszym etapem są kompozycje oparte na rytmie formy i światła jak np. nr. 12, gdzie kształt jest uproszczony, a nacisk położony raczej na pewną ekspresję powtarzających się brył i plam jasnych i ciemnych, przemyślanych kompozycyjnie. W obrazach 5, 6, 7 i t. d., przebija się szukanie koloru, kształt staje się realniejszy, problem rytmu i dekoracyjnego rozwiązania kompozycji wciąż zaprząta artystę. Nie da się jednak zaprzeczyć ,że kolor jest dla niego wciąż elementem obcym i że mimo usiłowania związania go organicznie ze swojem podejściem malarskiem, rezultaty nie wypadają zadawalniająco. Poprostu przy pewnem wyczuciu tektoniki kształtu, brak wyczucia koloru, czego następstwem szereg przypadkowości malarskich.

Osobną grupę stanowią pejzaże architektoniczne, z punktu widzenia malarskości o tym samym charakterze. Problem koloru, który zdaje się tak niepokoić S. Kramarczyka znajduje wreszcie najszczęśliwsze u niego rozwiązanie w pejzażach nr. 21 i 22. Widzimy jak stopniowo zagadnienie kolorystyczne zaczyna coraz usilniej być rozwiązywane i choć brak w tych pejzażach jeszcze należytego różnicowania i komponowania koloru, jednak są one dużym krokiem naprzód w jego twórczości rozpatrywnaej pod tym kątem.

Oceniając ogólnie wystawę Kramarczyka podkreślić w niej musimy te elementy, które narzucają się nam, jako równorzędnie istotne dla architekta. Widzimy przedewszystkiem silnie rozwinięte poczucie rytmu i dążność do tektonicznej budowy obrazu. Brak malarskiego podejścia zrozumiały w tym wypadku, usiłuje jednak artysta osiągnąć drogę intensywnych poszukiwań, które w ostatnich pejzażach pozwalają mieć nadzieję, że osiągnie w końcu pożądane rezultaty.

Dr. Anna-Marja Mars.

kultura fizyczna

Oficjalne ramy dla sportu społecznego

Państwowy Urząd W. F. i P. W. określił „Wytyczne wyszkolenia dla związków sportowych".

Część prasy codziennej podała już do wiadomości niektóre postanowienia. Wstrzymując się narazie od omówienia tej sprawy, notujemy ważniejsze punkty:

„Zadanie sportu nie polega tylko na doskonaleniu sprawności fizycznej społeczeństwa, sport ma również wyrabiać w społeczeństwie wartości moralne, jak: **karność, ambicje i współdziałanie w zespole.**

Podstawowemi wskazówkami w pracy związków i klubów sportowych powinny być: a) amatorstwo, b) dostosowanie zaprawy i treningów do pracy zawodowej sportowca".

W części wyszkoleniowej P. U. W. F. i P. W. kładzie wielki nacisk na kwestję P. O. S.-u. W dalszym ciągu podkreśla ważność sprawy instruktorskiej:

„Klub sportowy, nie posiadający własnego instruktora w. f. (wykwalifikowanego kierownika sportowego) nie ma racji bytu, ponieważ nie spełnia swoich zadań statutowych. W stosunku do klubów, które opierać muszą swoją działalność sportową na pracy dyletanckich niefachowców, organa P. U. W. F. i P. W. będą wyciągały jaknajdalej idące konsekwencje, aż do wniosku o rozwiązanie klubu, jako szkodnika zdrowia społeczeństwa".

Problem organizacyjny w stowarzyszeniach sportowych ujęty jest następująco:

„Sprawna praca w związkach i klubach sportowych zależną jest od dobrego aparatu kierowniczego. Aparat ten należy szczególnie montować od dołów, dobierając ludzi zamiłowanych w pracy społecznej — fachowców a nie figurantów, na co zwrócą szczególną uwagę wszystkie związki i kluby sportowe, redukując ilość członków w swych zarządach do minimum i stosując rygory, aż do wykreślenia członków zarządów, nie spełniających zadań, których się podjęli, przyjmując mandat członka zarządu".

W dalszym ciągu P. U. W. F. zaleca roztoczenie specjalnej opieki nad młodzieżą w wieku od lat 14—18.

Dla kierunku olimpijskiego przyrzeczono poparcie P. U. W. F. nawet zachęca do specjalizowania utalentowanych jednostek. Wśród szeregu innych spraw podkreślono również sprawę kontaktu z zagranicą.

Wytyczne te przyjął nasz świat sportowy z niekłamaną radością — obecnie życzyć należy, by z równym entuzjazmem zostały one zrealizowane.

Reforma P. O. S.-u

Regulamin Państwowej Odznaki Sportowej ulegnie poważniejszej zmianie. P. U. W. F. i P. W. postanowił podzielić P. O. S. na trzy kategorje w zależności od możliwości startujących. Jeden rodzaj P. O. S.-u, nie różniący się wiele od dotychczasowej odznaki, zostanie przeznaczony dla szerokiego ogółu, kategorja druga będzie dostępna dla młodzieży w wieku od 12—17 lat, przytem wymagane minima zostaną oparte na współczynnikach w. f., opracowanych przez Radę Naukową, wreszcie trzecią odmianę stanowić będzie P. O. S. dla zawodników i tu minima będą stosunkowo trudniejsze do osiągnięcia — możliwe tylko dla zaawansowanych sportowców.

Ujęcie w tych ramach sprawy POS-u jest niewątpliwie wynikiem dotychczasowych doświadczeń. Doskonale pomyślana w swem zasadniczem ujęciu P. O. S. tylko wtedy spełni swe zadanie, jeśli zostanie przez ogół należycie pojęta i przyjęta. Podkreślamy raz jeszcze, że ubieganie się o znaczek mający być świadectwem sprawności fizycznej bez odpowiedniej zaprawy jest wprost utopją.

Ze strony sportu rekordowego podnoszono wiele „posowych bolączek". Nasi „rekordziści" twierdzą, iż P. O. S. w obecnej formie nie przedstawia dla nich jakichkolwiek trudności i dlatego nie wykazywali w tym kierunku zbytniego zainteresowania. Przy nowym regulaminie odpadnie ten argument — ciekawi jesteśmy, jakim dorobkiem szczycić się będą kluby sportowe. Równocześnie postanowiły władze zaostrzyć kontrolę przeprowadzanych prób. Jesteśmy obecnie u wrót sezonu sportów letnich, które zajmują lwią część konkurencyj POS-u, byłoby bardzo wskazanem ażeby organizacje sportowe nie ograniczyły swych zainteresowań w tym kierunku jedynie do swoich członków, ale również zachęciły i umożliwiły na swych boiskach solidną zaprawę jak najszerszemu ogółowi. Ambicją wszystkich organizacyj sportowych winno być, ażeby odznaka sportowa nadawana przez Państwo przedewszystkiem przy ich pomocy była dostępna dla ogółu.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Poradnia Sportowo-Lekarska w obecnym przedsezonowym okresie jest przeciążona pracą. Dla członków poszczególnych klubów wyznaczono szczegółowe terminy badań, które niestety nie są w pełni przestrzegane co wielce utrudnia sprawną działalność poradni. Organizacje winny we własnym interesie przestrzegać dokładnie wyznaczonych terminów.

* * *

W czasie od 15 kwietnia do końca czerwca organizuje Ośrodek W. F. 3-tygodniowy kurs przodowników lek.-atl., 4-tygodniowy kurs wstępny ćwiczeń ruchowych dla kobiet i 3-tygodniowy kurs przodowników gier sportowych.

* * *

Ośrodek W. F. dzięki sukwencji z P. U. W. F.-u i M. K. W. F. zorganizował pierwszy „Ośrodek Pływacki" w krytej pływalni. 60-ciu pływaków przeprowadza metodyczny trening.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. MAŁECKIEGO 5, m. 1.
TELEFON 233-42 KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA ROCZNIE 5 ZŁ. KWARTALNIE 1.50 ZŁ. MIESIĘCZ. 0.50 ZŁ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Romanowicz
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.